GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 13-go Sierpnia, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie ksiażek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonia, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "August 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Sierpniu, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Z Watykanu.

RZYM, 6 sierpnia.— Zaraz po ogłoszeniu rezultatu wyborów, przywołano mularzy, aby rozebrali mury w oknach. Po ogłoszeniu ludowi rezultatu, miała się odbyć procesya, ale ledwie Pius X wstał z tronu, kardynałowie wśród entuzyastycznych okrzyków unieśli go w tryumfie. Gdy się potem uspokojono, odbyła się procesya do okna, wychodzącego na wnętrze Bazyliki św. Piotra.

Po ogłoszeniu rezultatu wyborów, lud w tej chwili rzucił się do bramy bazyliki. Pomimo natłoku, nikt nie został uszkodzony.

Wszystkich oczy były zwrócone na okno, w którem miał się ukazać nowy Papież. Nie czekano długo. Pius X spojrzawszy przez okno na te tysiączne tłumy, rozentuzyazmowane w najwyższym stopniu, wznoszące okrzyki, wiewające kapeluszami i chustkami, stanął na chwilę ze wzruszenia. Gdy wystąpił naprzód i podniósł rękę, w tej chwili zapanowała taka cisza, jakby bazylika była pusta. Przeżegnawszy się, Pius X powiedział: "Adjutorium nostrum in nomine Domini", na co lud odpowiedział: "Qui fecit coelum et terram."

Papież potem udzielił ludowi błogosławieństwa. Zaledwie skończył, bazylika zatrzęsła się od entuzyastycznych okrzyków.

Kardynałowie pozostali w konklawe do 6 godziny wieczorem, poczem udali się do swych kwater.

RZYM, 7 sierpnia. — Papież Pius X przyjmował wczoraj pierwszą pielgrzymkę, składającą się z Amerykanów. Około 100 Amerykanów i Amerykanek pod przewodnictwem ks. J. McGrane z Nowego Yorku i ks. Lynch z Buffalo wyjechało przed kilku tygodniami do Rzymu. Gdy byli w drodze, papież Leon XIII umarł, a gdy przyjechali do Rzymu rozpoczęło się konklawe. Czas ich był ograniczony, a ponieważ nie mieli nadziei uzyskać posłuchania u nowego Papieża zaraz po wyborach, więc postanowili wyjechać z powrotem. Już rzeczy ich były wysłane na dworzec, gdy naraz uwiadomiono ich, że za staraniem kardynała Gibbons Pius X chce przyjąć pielgrzymkę, pomimo iż jeszcze nie przyjmował dyplomatów i innych dostojników.

Amerykanie udali się do Watykanu i zaledwie ustawili się w sali poczekalnej, wszedł Pius X, ubrany w białe szaty. Przeszedł on wzdłuż pielgrzymów, dając im rękę, do pocałowania. Towarzyszyli mu kardynał Gibbons i msgr. Kennedy. Przed nim szło dwóch gwardzistów szwajcarskich z halabardami a za nim kilku gwardzistów szlacheckich. Pius X prawie każdemu powiedział kilka słów, czasami położył rękę na głowę tego lub owego pielgrzyma. Przeszedłszy cały szereg, Pius X obrócił się i udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego.

Kardynał Oreglia został ponownie zamianowany "kamerlingo". Sekretarzem stanu w miejsce kard. Rampolli ma być zamianowany kardynał Agliardi. Zamianowani zostali: msgr. Scapinelli, msgr. Misciatelli i msgr. Sanz de Sampere tajnymi szambelanami, markiz Serlupi koniuszym, msgr. Galli sekretarzem łacińskiej literatury, msgr. Tarozzi sekretarzem brewe; msgr. Constantini tajnym jałmużnikiem.

RZYM, 8 sierpnia. — Bazylika św. Piotra jest zamknięta, bo robią tu przygotowania do jutrzejszej koronacyi Papieża Piusa X.

Na życzenie Papieża rozdano 50,000 tykietów wstępu. Główne miejsca zachowano dla wybitnych gości. W bazylice budują dwie galerye, jednę dla dyplomatów, drugą dla rzymskiej arystokracyi.

Aby zapobiedz jakim wypadkom lub rozruchom, rząd obstawi wojskiem plac św. Piotra i okolicę. Socyaliści chcieli wykonać, demonstracyą przeciw Papieżowi, lecz rząd zakazał.

Leon III był koronowany w kaplicy Syxtyńskiej, lecz Pius X każe się koronować w bazylice. Dla publiczności ma być wydanych 60,000 biletów wstępu do bazyliki.

Pius X przyjmował dyplomatów zagranicznych. Kardynałowie zebrali się na ten akt uroczystości o wyznaczonej godzinie, poczem w procesyi ruszono do hali tronowej. Na czele szła szwajcarska gwardya, za nią kardynałowie w pięknych szkarłatnych szatach, biskupi w purpuracn, Pius X w białej szacie, gwardya szlachecka.

Gdy weszli do sali tronowej, Pius X zasiadł na tronie, poczem poseł portugalski Senor d'Antas, jako najstarszy członek ciała dyplomatycznego odczytał adres do Papieża. Pius X odpowiedział w serdecznych słowach i podziękował dyplomatom. Potem wszyscy pocałowali go w rękę. Papież przemówił do każdego, przyczem okazało się, że jest dobrze obznajmiony z polityką każdego kraju. Papież mówił też po francusku, co było wielką niespodzianką dla dyplomatów.

RZYM, 10 sierpnia. — Uroczystość koronacyi Papieża Piusa X odbyła się w bazylice św. Piotra w obecności książąt i dygnitarzy Kościoła, dyplomatów i rzymskiej arsytokracyi.

Gdy kardynał Macchi, jako najstarszy kardynał dziekan włożył koronę na głowę Piusa X, powstał wśród ludu ogromny entuzyazm, okrzyki na cześć Papieża trwały kilka minut, chór zaśpiewał hymn tryumfalny, a wszsytkie dzwony Rzymu zapowiadały Rzymowi radośną nowinę.

W bazylice św. Piotra zebrało się około 70,000 ludzi. Tron papieski ustawiono przed wielkiem ołtarzem. Bazylikę przedzielono baryerami na kilka oddziałów, aby zapobiedz natłokowi.

Cała uroczystość koronacyjna była bardzo wspaniała i trwała pięć godzin. Papież odprawiwszy solenną mszę św. zasiadł na tronie i odebrał hołd od kardynałów, poczem błogosławił ludowi.

Kardynał Macchi odmówiwszy modlitwę, włożył Piusowi X koronę na głowę i przemówił krótko do niego, poczem w imieniu Ojca św. udzielił wszystkim obecnym odpustu. Ojciec św. wszedł znów na sedia gestatoria i cała procesya wróciła do Watykanu, a bazylika wnet się opróżniła.

Z Macedonii.

SOFIA, Bułgarya, 6 sierpnia. — Macedoński komitet rewolucyjny w zeszłym tygodniu wydał rozkaz, aby 2 sierpnia rozpoczęło się powstanie w obwodach Manastir, Rezen, Ochrida, Debra, Kiczewo, Poreczka, Krawoczewo, Perlepe, Serin, Kastoria, Demir, Husar i Kaylari. Związek telegraficzny w tych obwodach jest przerwany, więc nie ma dotychczas żadnych wiadomości.

Komitet macedoński posłał też rządowi tureckiemu kopię odezwy. W Konstantynopolu panuje wielkie zaniepokojenie i wierzą tu, że teraz wybuchło ogólne powstanie w Macedonii. Rząd turecki z pośpiechem wysela, wojska do zagrożonych obwodów.

Panuje tu przekonanie, że książę Ferdynand bułgarski wiedział iż powstanie w Macedonii wybuchnie a widząc, że nie może temu zapobiedz i że powstańcy mają wielkie poparcie w Bułgaryi, uciekł z Bułgaryi, aby nie być odpowiedzialnym za następstwa. Bułgarzy popierają powstańców, bo spodziewają się w razie zwycięstwa lub ogólnego zawikłania, zabrać część Macedonii.

KONSTANTINOPOL, 6 sierpnia. — Nadeszła tu wiadomość, że 150 powstańców napadło i spaliło wsie Dollindzie i Ramna w obwodzie monastyrskim. W miejscowości Korszowo dynamitem zburzono gmach rządowy a wszystkie śpichlerze Turków i Greków spalono.

Z Saloniki donoszą, że powstańcy dynamitem zburzyli most kolejowy pod Ekiszon, 87 mil na północny-zachód od Monastyru. Pod Bonicą wysadzili w powietrze magazyn kolejowy. Związek telegraficzny między Monastyrem a Saloniką jest przerwany.

W Salonice obawiają się ponownych zamachów dynamitowych, które mają być wykonane 1 września, w dniu urodzin sułtana.

WIEDEN, 7 sierpnia. — W kołach rządowych panuje przekonanie, że tak długo odkładane zawikłania na Bałkanie wybuchną w najbliższym czasie. Nadeszło tu potwierdzenie wiadomości o wybuchu powstania w obwodzie monastyrskim. Rząd turecki chcąc zapobiedz rozszerzeniu powstania i wmieszaniu się mocarstw europejskich, uderzy z całą siłą na powstańców. Turcya uwiadomi też mocarstwa, że zgniecie powstanie bez względu na skutki.

Według wiadomości z Konstantynopola, Turcya zamierza przysłać do Macedonii mahometan z najdzikszych okolic Azyi. Mają oni być użyci do mordowania chrześcian. Na czele wojsk tureckich mają stanąć najzagorzalsi i najsurowsi mahometanie, nie mający miłosierdzia.

Można się więc spodziewać, że krew poleje się strumieniami a wtenczas mocarstwa będą zmuszone wmieszać się i zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi.

Turcya ma obecnie 80,000 wojska w Macedonii, lecz wysyła jeszcze więcej. Wobec takiej siły, powstańcy nie są w stanie stanąć do bitwy w otwartem polu, więc będą niepokoili turków, napadali ich z nienacka, burzyli ich domy i magazyny dynamitem.

W Kiszeniewie niedaleko Monastyru, powstańcy wysadzili dynamitem w powietrze pałac tureckiego gubernatora, przyczem około 50 turków straciło życie.

Podobnych zamachów można się spodziewać każdego dnia.

LONDYN, 7 sierpnia.— Tutejsze gazety publikują listy z Macedonii, zawierające opisy przygotowania i rozpoczęcia powstania w Macedonii. Powstanie w całej Macedonii ma się rozpocząć po żniwach, a więc w końcu sierpnia. Dowódzcy macedończyków spodziewali się że wybuchnie wojna między Turcyą a Bułgaryą, albo też jakie inne zawikłanie jak na przykład rzeź chrześcian, coby im ułatwiło powstanie; ponieważ jednak nic takiego się nie zdarzyło a sytuacya jest krytyczna, więc postanowili nie czekać dłużej.

Wojsko tureckie, pobierające mały żołd i źle żywione czeka tylko na rozpoczęcie powstania, aby jak zgłodniały dziki zwierz rzucić się na chrześcian, mordować, rabować i plądrować.

Z Monastyru i Saloniki donoszą, że powstańcy zburzyli mosty i zniszczyli zboża turków.

Dzienniki angielskie piszą, że powstańców pcha do wojny Rosya, aby odwrócić uwagę świata od jej roboty w Chinach.

Ale nie tylko w samej Macedonii panuje niepokój. Ostatnie telegramy donoszą, że i wielu innych częściach kraju wywołały rozruchy bułgarskie zaburzenia.

Kurdowie zaczynają dopuszczać się gwałtów na armeńczykach i że groźniejsze niepokoje powstały już w Erzerum, Bitlis i Kahrpat. Posądzają Turcyę, że ta uzbroiła kurdów przeciw armeńczykom.

SALONIKA, 8 sierpnia. — Cztery bataliony wojsk tureckich wsparte przez artyleryę, stoczyły bitwę pod Sorowiczem z oddziałem powstańców, liczącym około 1,700 ludzi. Powstańcy zostali zmuszeni do odwrotu, ale prawdopodobnie znów zaatakują turków.

Oddział z 300 powstańców widziano blisko mostu prowadzącego przez rzekę Ardar, dwie godziny drogi od Saloniki. Wielkie wojskowe magazyny paszy w Samali, Ayirdil i Harmalani zostały przez powstańców spalone.

SOFIA, Bułgarya, 8 sierpnia. — Wybuch powstania w Macedonii wywołał wielką sensacyę, bo spodziewano się, że tego roku już będzie spokój. Panuje tu przekonanie, że wojska tureckie, załogujące w Macedonii, napadami i plądrowaniem doprowadziły ludność do rozpaczy i chwycenia za broń. Jeżeliby turcy mieli się dopuścić okrucieństw na niewinnych mieszkańcach Macedonii, to bez wątpienia Bułgarzy tysiącami pójdą do powstańców.

Według raportu macedońskiego komitetu rewolucyjnego, dzień ogólnego powstania został naznaczony na 21 sierpnia, a na czele powstańców ma stanąć Boris Saratow, znany na całym Bałkanie.

Ludność bułgarska wielu miejscowości chroni się w góry, obawiając się napadu turków. Koleje żądały powiększenia wojsk pilnujących dworców i torów, lecz rząd nie chce im dać, bo musiałby im stawić 20,000 wojskowa a klasa rządowa jest pusta.

WIEDEN, 8 sierpnia. — Nadeszły tu dwie ważne wiadomości z Bałkanu. Pierwsza, że na czele powstańców stanął Boris Saratow, druga, że książę Ferdynand wróci do Bułgaryi. Powrót księcia Ferdynanda do Bułgaryi w obecnym czasie może być dla niego fatalnym. Ferdynand sprzeciwia się wojnie z Turcyą a lud bułgarski domaga się pomocy dla powstańców macedońskich, co równa się wojnie z Turcyą. Jeżeli Ferdynand wróci i będzie się sprzeciwiał woli ludu, to zostanie zamordowany. Boris Saratow dziś więcej znaczy aniżeli książę Ferdynand i jeżeli on będzie uważał usunięcie Ferdynanda za potrzebne, to jego rozkaz zostanie natychmiast spełniony.

Boris Saratow liczy trzydzieści kilka lat, ale w ostatnich ośmiu latach, najwięcej dokuczył turkom. Gdy miał 5 lat, baszybożuki plądrując jego miejscowosc rodzinną, katowali jego ojca i matkę. Dziewięć, lat później znów wpadli do wsi, katowali jego rodziców i zabrali ich a rząd turecki wysłał ich do Azyi.

Saratow zaprzysiągł zemstę i odtąd starał się zapoznać kraj i ćwiczyć się w rzemiośle wojskowem. Jest on dobrze wyćwiczonym żołnierzem i zna wszystkie góry w Macedonii. W wojnie z turkami niezna on miłosierdzia. Każdy mieszkaniec musi chwzcić za broń i przyłączyć się do powstańców.

SOFIA. 11 sierpnia.— W całej Macedonii, wybuchło powstanie i krew się leje obficie. Rząd rewolucyjny macedoński wydał odezwę do mocarstw, prosząc o pomoc i położenie nadużyć, jakich się dopuszczają Turcy, nad bezbronną ludnością macedońską.

Naczelnik powstania, Boris Saratow wydał następującą odezwę:

"Nic już nie wstrzyma powstania i walczyć będziemy dopóki nie uzyskamy autonomii, którаby nam zapewniła równe prawo do udziału w rządach. Będziemy walczyli dopóki nie zwyciężymy albo zginiemy.

"Ruch rewolucyi opanował już całą Macedonię. Powstanie miało później wybuchnąć, bo jeszcze nie było wszystko gotowe, ale prześladowanie niewinnych, zapełniane więzień spokojną ludnością wiejską, plądrowanie całych wsi, doprowadziły ludność do rozpaczy i chwycono za broń bez względu na to, jakie stąd skutki winikną".

LONDYN, 10 sierpnia. — Do "Times" telegrafują z Sofii, w Bułgaryi, że powstańcy zdobyli miasto Kruszewo, 25 mil na północ od Manastyru i trzymali je przez dwa dni, poczem cofnęli się po zaciętej bitwie z Turkami; w bitwie tej padło 160 ludzi po obu stronach.

Powstańcy są dobrze zaopatrzeni w broń i amunicyę, gdy tymczasem żołnierze tureccy niepobierają żołdu, są źle żywieni i badrzo zniechęceni; wielu już dezertowało.

Strajk w Rosyi.

LONDYN, 7 sierpnia. — Mikołajewski korespondent nadesłał do "Daily Mail" o strajku, w którym wzięło udział przeszło 250,000 robotników a byli tak dobrze zorganizowani jak jeszcze nigdy w Rosyi. Ceny żywności idą szybko w górę.

Ogółem biorąc, strajkierzy zachowywali się wzorowo, ale pomimo to atakowano ich i to na rozkaz gubernatora Odessy, generała Arzenicza, znanego z brutalstwa.

Gdy w zeszłą sobotę robotnicy zaczęli się gromadzić, na rozkaz gubernatora wpadło na nich 500 kozaków, a spędziwszy ich na plac, gdzie wszelkie wyjścia były obsadzone piechotą, kozacy wpadli na strajkierów i niemiłosiernie bili nahajkami. Kto upadł, tego stratowały konie kozaków. Spędzono tu około 2000 strajkierów.

Gdy już kozacy sobie dobrze "pohulali", piechota wróciła do koszar a strajkierzy rozproszyli się ścigani przez kozaków. Przeszło 400 strajkierów zostało mniej lub więcej pokaleczonych a kilkunastu zabitych. Wielu aresztowano jako podejrzanych o agitacyę.

Korespondent dodaje, że w jednych koszarach żandarmi i policyanci wzbraniali się uderzyć na strajkierów i chcieli zrzucić swe uniformy.

Płaca robotników w dokach i na okrętach jest bardzo niska. Tak np. pewna bogata kompania okrętowa płaci majtkom tylko 25 szylingów ang. ($6.25) na miesiąc.

Odeski korespondent donosi do "Stadard", że strajk się kończy, ale wojsko pozostanie w Odessie jeszcze dziesięć dni.

Strajkierzy wprawdzie nie dostali tyle ile żądali, ale w każdym razie znacznie zyskali i pracodawcy poznali ich siłę.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 13/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 88/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 98/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 33/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ

14 P. Euzebiusza, Anatazego
15 S. Wniebowz. NMP.
16 N. Rocha n. i Joachima.
17 P. Jacka m. Maksymiliana.
18 W. Heleny kr., Agapita m.
19 Sr. Zebalda, Ludwika, Benig.
20 C. Bernarda qp., Joachima.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — O powodzi w Królestwie Polskiem piszą: Pod Sandomierzem Wisła rozlana jest szeroko, ma wygląd majestyczny, lecz choć zalała nadbrzeżne spichrze, oraz niektóre domy i ogrody na przedmieściach, choć wtargnęła aż na podwórze miejscowe browaru, miastu samemu położonemu na górze wyniosłej, nie zagraża wcale. To też o rozmiarach klęski nabiera się dopiero pojęcia w miarę posuwania się w dół rzeki, począwszy od Zawichosta. Już w Łęgu, gdzie statek przystaje na chwil parę, uderzają nas chałupy wiejskie, napół zalane wodą, gospodarującą również w miejscowych sadach i ogrodach i przelewającą się przez szosę. Po drodze aż do Rachowa widać wszędzie zalane pola i łąki, tu i ówdzie wyglądają tylko wierzchołki drzew, stojących w wodzie aż po zielone korony i nurzających w niej swe gałęzie. Ucierpiał zwłaszcza prawy brzeg Wisły, wzdłuż którego ciągną się równiny lubelskie; brzeg radomski, wyższy znacznie, broniony jest przez samo swe położenie, lecz i tu w miejscach niższych rzeka, nie znajdując przeszkód poważniejszych, poprzerywała w paru miejscach wały wzniesione przez osoby prywatne, i wylała daleko, zalewając całą okolicę.

Z Sandomierza telegrafują: "Wały ochronne niziny Samborzecko-Koprzywnickiej w kilku miejscach zerwane. Woda wpadła z niesłychaną siłą, zalała całą nizinę, zatopiła kilkanaście wsi. Mieszkańcy doszczętnie zrujnowani. Poumieszczani na strychach usiłują ratować resztki dobytku. Bezpośrednia komunikacya telegraficzna pomiędzy Warszawą a Sandomierzem przerwana. Depesze wyprawiane są via Łódź"

Już w zeszły czwartek nizina Stopnicka była silnie zagrożoną, woda z szaloną szybkością przybierała, aż w sobotę wieczorem zaczęła się przez stare wały sypane jeszcze za Kazimierza Wielkiego, przelewać. W niedzielę stare wały nie wytrzymały naporu i pękać zaczęły, a wielkie kaskady wód z błyskawiczną szybkością i charakterystycznym świstem wylewać się poczęły na tak piękne, rokujące plony, niwy uprawne. Woda rozerwała wały około Oblekonia w trzech miejscach, w Ratajach, w dwu, w Komorowie w jednym punkcie. Urzędnicy komory z konnymi strażnikami celnymi ratować się musieli ucieczką i przenieść kancelaryę w bezpieczne miejsce w głąb kraju. Komunikacya z zatopionemi wioskami w ciągu dwu dni przerwana. Oprócz sześciu wyrw w wałach ochronnych nad Wisłą, w ciągu nocy z niedzieli na poniedziałek, wały popękały i w innych słabszych punktach, a fale Wisły zalały całą nizinę Stopnicką w gm. Łubnice, Pecanów, Wójcza, Pawłów i w części gm. Korczyn. Ogółem czterdzieści wiosek stanęło pod wodą. W Korczynie zalanych jest 20 budowli, w gm. Grotniki, 8 wiosek. Położenie powodzian rozpaczliwie. Niezwłocznie zorganizowano pomoc ratunkową na łodziach i tratwach, oraz zaczęto zbierać po miasteczkach ofiary w artykułach spożywczych.

WARSZAWA. "Warszawski Dniewnik" pisze: Skutkiem znacznego rozwoju w czasach ostatnich stosunków handlowych między guberniami tutejszemi a Ameryką, której udało się zastąpić większą część wyrobów niemieckich na rynku tutejszym, personal urzędniczy konsulatu jeneralnego Ameryki północnej ma być znacznie zwiększony. Z tego względu konsulat zajął znacznie obszerniejszy lokal w domu hr. Adama Krasińskiego przy ulicy Krakowskie Przedmieście n. 5.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Dobra rycerskie Dobrylewo, w powiecie żnińskim, obejmujące 100 mórg, a od wielu lat będące w ręku niemieckiem, kupił p. Andrzej Maciejewski z Januszkowa za 55,000 marek. P. Maciejewski miał przed 8 laty tylko gospodarstwo włościańskie, obejmujące 130 mórg; później kupił folwark, mający około 500 mórg obszaru.

POZNAŃ — Uczenica szkoły symultannej w Kępnie, Weronika S. nie chciała usłuchać nauczyciela, który kazał pisać imię "Weronika" przez "V". Nauczyciel ukarał Weronikę chłostą. Jej matka przyszła potem do szkoły i wymawiała to ostro nauczycielowi. Tenże kazał ją wyrzucić ze szkoły przez pedela, następnie zaskarżył ją o obrazę i najście domu. Sąd skazał ową matkę na 2 tygodnie więzienia.

POZNAŃ. — O balonie wojskowem, który po raz czwarty puszczono w Poznaniu i który poszybował ku granicy rosyjskiej, piszą do "Dzien. Kuj.": W niedzielę po południu przeprawiał się balon przez granicę w Skulsku. Na znak straży pogranicznej rosyjskiej, wzywając do zatrzymaina, a raczej do spuszczenia się na ziemię, załoga balonu nie zwracała uwagi. Wówczas wystrzelono na alarm kilka razy z karabinów. I to nie skutkowało; balon bowiem zaczął się wznosić wyżej w powietrzu. Dopiero celne strzały wymierzone do balonu, nadwyrężyły jego powłokę, tak, że zaczął opadać. Załogę składającą się z 3 poruczników z Poznania, internowano w Skulsku, ponieważ nie mieli paszportów. Później ich wypuszczono i we wtorek wieczorem przybyli do Strzałkowa, zkąd wrócili do Poznania.

Górny Szląsk.

ZABORZE. — W niedzielę 19 bm. zjechało się po południu około godz. 4 do mieszkania p. dr. Hagera w Zaborzu kilku panów oraz kilku obywateli Zaborza i okolicy celem założenia banku ludowego. Między innymi przybyli tam pp. dr. Adamczewski i dr. Seyda, znani z swej obywatelskiej pracy adwokaci z Katowic, dalej p. Szyperski, dyrektor banku ludowego w Katowicach, z Bytomia przybył p. Szaflik, dyrektor tamtejszego banku, dalej przybyli pp. Piecha, Jan Mainka i Floryan Pecka. Ponieważ jeszcze oczekiwano kilku innych zaproszonych gości, wstrzymano się od zagajenia zebrania, tymczasowo omawiano ustawy mającego powstać banku. Około w pół do 6 weszło do mieszkania p. dr. Hagera trzech urzędników policyjnych, którzy oświadczyli zebranym, że urządzają zebranie polityczne, i zawezwali obecnych do opuszczenia mieszkania p. dr. Hagera. Jakkolwiek urzędnikom zwrócono uwagę na to, że w tym wypadku nie idzie bynajmniej o zebranie dla omawiania spraw publicznych, gdyż tu odbywa się pierwsze walne zebranie zwyczajne spółki gospodarczej, do której to kategoryi zalicza się banki ludowe, stróżowie bezpieczeństwa obstawili przy swem żądaniu. Jeden z nich posunął się nawet tak daleko, że zaczął szperać w książkach i gazetach p. dr. Hagera, znajdujących się na biórku pomimo, że mu zwrócono kilkakrotnie uwagę na to niestosowne zachowanie się jego. Ulegając przemocy, panowie opuścili mieszkanie p. dr. Hagera. Naturalnie wniesiono zażalenie do landrata oraz stawiono wniosek do prokuratora o ich ukaranie.

MYSŁOWICE. Wielkie nieszczęście zdarzyło się w Kosztowie nad Mysłowicami na Górnym Szląsku. Gospodarz Wojciech Pałka spuścił się po drabinie do studni, aby wydobyć wodę, lecz zastępującego w dół ogłuszyły gazy i wpadł w wodę. Chcąc ratować ojca, syn zstąpił do studni, lecz doznał tego samego losu, co ojciec. Nie lepiej powiodło się parobkowi, chcącemu przybyć z pomocą. Dopiero nurek, który naprędce przybył z Mysłowic, zdołał wydobyć z studni wszystkich trzech, lecz mimo usiłowań lekarza, nie zdołano ich przywołać do życia.

Galicya.

LWÓW. — Społeczeństwu naszemu ubył jeden z najznakomitszych jego członków, gorący patryota, niestrudzony w każdej pracy obywatelskiej, przodujący we wszystkiem, co miało na celu intelektualne i ekonomiczne podniesienie kraju, mąż wielkiego serca, wzniosłego umysłu. Takim był zmarły wczoraj w Reichenhall (w Bawaryi), dokąd się udał na kuracyę, książę Adam Sapieha. Popularność, jaką cieszył się powszechnie ś. p. Adam, i cześć, jaka otaczała tę osobistość bez skazy, znalazły wyraz w ogólnym, głęboko odczutym żalu, jaki objawił się w naszem mieście i całym kraju na wiadomość o jego zgonie.

Zmarły urodził się dnia 2 grudnia 1828 r. w Warszawie, z ojca Leona i matki Jadwigi z hr. Zamojskich. Pochodził z linii Sapiehów podlaskich, którzy od XVI stulecia dostarczali Polsce znakomitych mężów. Ojciec jego brał czynny udział w powstaniu w roku 1830-1831, a po zdobyciu Warszawy we wrześniu 1831 roku, schronił się do Galicyi, ztąd zaś udał się na emigracyę do Francyi. Po pięcioletniej tułaczce uzyskał indygenat austryacki i osiadł stale w Galicyi.

Młody książe Adam otrzymał staranne i wszechstronne wychowanie, które go po dojściu do pełnoletności uzdolniło do roli przywódzcy w działaniach obywatelskich. Jednym z pierwszych jego występów na arenie publicznego życia było wręczenie Schmerlingowi w dniu 2 lutego 1861 roku wspólnie ze Smolką i hr. Dzieduszyckim rezolucyi, zawierającej żądanie kraju. Wśród nich znajdowały się następujące postulaty: niepodzielność kraju, ustanowienie sejmu i zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego. Gdy w początkach stycznia 1863 roku powstał komitet narodowy dla Galicyi wschodniej, książę Adam objął w nim przewodnią rolę, i był duszą wszelkich prac organizacyjnych. Ale nietylko radą, lecz i bronią w ręku służył książe Adam sprawie narodowej. Walczył pod Kobylanką i pod Radziwiłowem.

Rachunki z ostatniej wyprawy, znalezione podczas rewizyi dokonanej w mieszkaniu księcia, spowodowały jego uwięzienie w sierpniu 1863 roku. Po półrocznem blisko więzieniu, w przededniu prawie zebrania się sądu wojennego, który miał zawyrokować o losach ks. Adama, udało mu się umknąć z kaźni. Pomimo pogoni uszedł szczęśliwie do Rumunii, gdzie panujący wówczas ks. Kuza przyjął go z nadzwyczajnemi honorami, a następnie na statku francuskim udał się do Carogrodu, a ztąd do Paryża. We wrześniu roku 1866 powrócił za amnestyą do kraju.

Po powrocie rozpoczęła się druga, niemniej chlubna i zaszczytna, acz bardzo spokojna i cicha część jego działalności dla sprawy narodowej. Pracował jako ziemianin, poseł i ekonomista z tą samą energią, zapałem i wiarą w dobrą sprawę, które cechowały pierwsze jego kroki w służbie publicznej. Swietny mowca, był prawdziwą ozdobą sejmu, w którym zasiadał od 1861—1863 roku, a później od 1868—1896 roku gorliwie pracując w komisyach i z posłami ludowymi utrzymując najżywszy kontakt. Mowy jego wywierały zawsze wielkie wrażenie. Nawet ci, którzy dla jego gorącego serca, patryotyzmu i demokratycznych pojęć zrobili go "czerwonym księciem" otaczali go najgłębszą czcią i szacunkiem.

W r. 1879 zajął krzesło dziedziczne w izbie panów, gdzie po kilkakroć zamanifestował swoje sympatye sławiańskie, jak n. p. w świetnej mowie w dniu 10 lutego 1882 za uprawieniem języka czeskiego.

Przez szereg lat był prezesem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, z którego to stanowiska ustępując przed trzema laty, został zamianowany dożywotnim prezesem honorowym. Nadto do ostatniej chwili życia był prezesem Związku ochotniczych straży ogniowych. Piastował także godność prezesa byłego Banku kredytowego i marszałka rady powiatowej przemyskiej; tę ostatnią zatrzymał, ulegając usilnym prośbom ziemian przemyskich, aż do ostatnich czasów. Był dalej kuratorem krajowej Akademii rolniczej w Dublanach, i członkiem najrozmaitszych stowarzyszeń ekonomicznych i filantropijnych.

U szczytu swojej, i bez tego wielkiej popularności stanął ks. Adam w roku wystawowym. Niezmordowanie czuwał nad przygotowaniami do wystawy, interesował się każdym jej szczegółem, brał najżywszy potem udział w powitaniu i podejmywaniu gości z różnych stron Polski i zagranicy, którzy latem 1894 tak licznie odwiedzili Lwów. Pojawił się niemal na każdym zjeździe, a włościańskie wycieczki cieszyły się największą jego opieką i pieczołowitością. To też w całej Polsce powtarzano jego imię ze czcią i wdzięcznością. Przeważna część miast galicyjskich z Lwowem na czele ofiarowała mu obywatelstwo honorowe, a zewsząd, nawet z Ameryki szły doń adresy z hołdem.

W wrześniu r. 1894 witał książę Adam na wystawie krajowej, jako jej prezes, cesarza Franciszka Józefa I, a przemówienie jego, pełne godności, siły i tężyzny narodowej wywarło na całym obszarze ziem polskich silne wrażenie.

Po wystawie, czując ubytek sił fizycznych, wycofał się prawie zupełnie z życia publicznego, zamknął się w zaciszu domowem. Ale społeczeństwo nie zapomniało o nim. Gdy przed dwoma laty przypadła uroczystość złotych godów księcia z księżną Sanguszkówną, — kraj cały pospieszył, ażeby mu z okazyi tej hołd złożyć serdeczny. W pałacu Sapieżyńskim przy ulicy Kopernika we Lwowie zaroiło się od mnóstwa deputacyi, od szlachty, mieszczan, rękodzielników, młodzieży. Uroczystość wybiegła wtedy daleko po za ramy uroczystości rodzinnej.

Katastrofy finansowe, spowodowane wypadkami z r. 1899 podkopały do reszty i tak wątłe już siły starca.

Zażegnał je, poświęcając na to olbrzymie sumy, ale odczuł głęboko. Choroba piersiowa i serca rozwijała się coraz bardziej, aż sprowadziła katastrofę.

Zmarły pozostawił córkę, zamężną za hrab. Żółtowskim z Poznańskiego i czterech synów, z których najmłodszy, Adam, jest kanonikiem kapituły lwowskiej.

S. p. Adam Sapiecha był dziedzicznym członkiem izby panów, tajnym radzcą i kawalerem orderu złotego runa, który otrzymał w r. 1896.

Zwłoki zmarłego będą przewiezione do kraju i złożone w grobowcu familijnym w Krasiczynie.

Z TARNOPOLA piszą że w tamtejszych stronach formalnie bryły lodowe padały na przestrzeni od Berezowicy do Podwołoczysk, pustosząc wszystko po drodze. Pola, ogrody, bydło, konie i ludzie padali ofiarą niszczącego żywiołu. W polu zabił grad gospodarza Dytraka, który nie miał dość czasu aby się gdzieś schronić przed gradową nawalnicą.

KRAKÓW. Kapucyn ks. Anioł, który przybył wraz z Sokołami krakowskimi na Zlot do Lwowa i postępował z druhami w pochodzie, ukarany został za tę "herezyę" przez kardynała ks. Puzynę. Po powrocie do Krakowa przywołany został a d a u d i e n d u m v e r b u m do kardynała, który zgromił go za udział w Zlocie i postawił mu jako alternatywę, że albo ukaranym zostanie w sposób najostrzejszy, t. j. odebranem mu zostanie prawo odprawiania mszy albo też przeniesiony będzie na prowincyę.

Naturalnie ks. Anioł zgodził się na tę drugą alternatywę.

Wiadomość ta wywołała w całem mieście wielkie oburzennie, gdyż w taki sposób po święcie narodowem zademonstrować chciał ks. Puzyna przeciw Sokołom.

Ks. Anioł był osobistością w Krakowie bardzo lubianą i brał udział we wszystkich uroczystościach i obchodach narodowych.

Był to przyjaciel ś. p. ks. Wacława Nowakowskiego, który tak samo jak ks. Anioł nie cieszył się wcale względami ks. Puzyny występującego przy każdej sposobności przeciw takim instytucyom, jak "Sokół" i Szkoła ludowa, pomimo, że nie bawią się one w t. zw. politykę.

ADWOKAT.

Pewien adwokat miał bronić dwóch łotrów, z których jeden ukradł w dzień a drugi w nocy. W obrończej swej mowie tak się odezwał:

"Pan prokurator przy pierwszym moim kliencie podniósł tę obciążającą okoliczność, że poważył się z niezwykłą bezczelnością w jasny dzień dopuścić kradzieży; przy drugim zaś również za obciążającą okoliczność uznał, iż kradł podczas ciemnej niebezpiecznej) nocy. Pytam się więc teraz pana prokuratora, kiedy wreszcie złodziej ma kraść?"

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.
TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Latając bardzo huczą i nieznośnie brzęczą,
A tak silne, że tkankę przebiją pajęczą —
Lub jeśli która wpadnie, trzy dni będzie bzykać,
Bo z pająkiem sam na sam może się borykać.
Wszystko to Wojski zbadał i jeszcze dowodził,
Że się z tych much szlacheckich pomniejszy lud rodził,
Że one tem są muchom, czem dla roju matki,
Że z ich wybiciem zginą owadów ostatki —
Prawda, że ochmistrzyni, ani pleban wioski,
Nie uwierzyli nigdy w te Wojskiego wnioski
I trzymali inaczej o muszym rodzaju:
Lecz Wojski nie odstąpił dawnego zwyczaju:
Ledwo dostrzegł takową muchę, wnet ją gonił.
Właśnie mu teraz szlachcic nad uchem zadzwonił;
Podwakroć Wojski machnął, zdziwił się, że chybił,
Trzeci raz machnął, tylko co okno nie wybił:
Aż mucha, odurzona od tyla łoskotu,
Widząc dwóch ludzi w progu broniących odwrotu,
Rzuciła się z rozpaczą pomiędzy ich lica:
I tam za nią mignęła Wojskiego prawica.
Raz tak był tęgi, że dwie odskoczyły głowy,
Jak rozdarte piorunem dwie drzewa połowy:
Uderzyły się mocno oboje w uszaki,
Tak, że obojgu sine pozostały znaki.

Szczęściem, nikt nie uważał; bo dotychczasowa
Żywa, głośna, lecz dosyć porządna rozmowa
Zakończyła się nagłym wybuchem hałasu.
Jak strzelcy, gdy na lisa zaciągną do lasu,
Słychać gdzieniegdzie trzask drzew, strzały, psiarni granie —
A wtem, dojeżdżacz dzika ruszył niespodzienie,
Dał znak, i wrzask powstaje w strzelców i psów tłuszczy,
Jak gdyby się ozwały wszystkie drzewa puszczy:
Tak dzieje się z rozmową. Zwolna się pomyka:
Aż natrafi na przedmiot wielki, jak na dzika.
Dzikiem rozmów strzeleckich był ów spór zażarty
Rejenta z Asesorem o sławne ich charty.
Krótko trwał, lecz zrobili wiele w jedną chwilę;
Bo razem wyrzucili słów i obelg tyle,
Że wyczerpnęli sporu zwyczajne trzy części,
Przycinki, gniew, wyzwanie — i szło już do pięści.

Więc ku nim z drugiej izby wszyscy się porwali,
I tocząc się przeze drzwi nakształt bystrej fali,
Unieśli młodą parę stojącą na rogu,
Podobną Janusowi, dwu-licemu bogu.*)

Tadeusz z Telimeną nim na skroniach włosy
Poprawili, już groźne ucichły odgłosy.
Szmer zmięszany ze śmiechem śród ciżby się szerzył:
Nastąpił rozejm kłótni, kwestarz ją uśmierzył.
Człowiek stary, lecz krępy i bardzo pleczysty.
Właśnie kiedy Asesor podbiegł do Jurysty,
Gdy już sobie gestami grozili szermierze:
On raptem porwał obu z tyłu za kołnierze,
I dwakroć uderzywszy głowy obie mocne,
Jedną o drugą, jako jaja wielkanocne,
Rozkrzyżował ramiona nakształt drogoskazu
I we dwa kąty izby rzucił ich od razu.
Chwilę z rozciągnionemi stał w miejscu rękami,
I "Pax, pax, pax vobiscum, krzyczał, pokój z wami!"

Zdziwiły się, zaśmiały nawet strony obie.
Przez szacunek, należny duchownej osobie,
Nie śmiano łajać mnicha: a po takiej próbie,
Nikt też nie miał ochoty zaczynać z nim zwadę.
Zaś kwestarz Robak, skoro uciszył gromadę,
Widać było, że w walce tryumfu nie szukał,
Ani groził kłótnikom więcej, ani fukał:
Tylko poprawił kaptur, i ręce za pasem
Zatknąwszy, wyszedł cicho z pokoju.

Tymczasem
Podkomorzy i Sędzia między dwiema strony
Plac zajęli. Pan Wojski, jakby przebudzony
Z głębokiego dumania, na środek wystąpił**)
Wąsy siwe pokręcił, miny nie poskąpił —
Obiegał zgromadzenie ognistą źrenicą,
I gdzie szmer jeszcze słyszał, jak ksiądz, kropielnicą,
Tam uciszając machał swą placką ze skóry,
Wreszcie podniósłszy trzonek z powagą do góry,
Jak laskę marszałkowską, nakazał milczenie:

"Uciszcie się! powtarzał, miejcie też baczenie,
Wy, co jesteście pierwsi myśliwi w powiecie,
Z gorszącej kłótni waszej co będzie? czy wiecie?
Oto młodzież, na której Ojczyzny nadzieje,
Która ma wsławiać nasze ostępy i knieje,
Która niestety, i tak zaniedbuje łowy —
Może do ich wzgardzenia weźmie pochop nowy,
Widząc, że ci, co innym mają dać przykłady,
Z łowów przynoszą tylko poswarki i zwady!
Miejcie też wzgląd powinny dla mych włosów siwych:
Bo znałem większych dawniej niśli wy myśliwych,
A sądziłem ich nieraz sądem polubownym.
Któż był w lasach litewskich Rejtanowi równym?
Czy obławę zaciągnąć czy spotkać się z zwierzem,
Kto z Białopiotrowiczem porówna się Jerzym?
Gdzie jest dziś taki strzelec jak szlachcic Żegota,
Co kulą z pistoletu w biegu trafił kota?
Terajewicza znałem, co idąc na dziki
Nie brał nigdy innego oręża prócz piki;
Budrewicza, co chodził z niedźwiedziem w zapasy.
Takich mężów widziały niegdyś nasze lasy!

Jeśli do sporu przyszło, jakże spór godzili?
Oto, obrali sędziów i zakład stawili.
Ogiński sto włók lasu raz przegrał o wilka;
Niesiołowskiemu borsuk kosztował wsi kilka!
I wy, panowie, pójdźcie za starych przykładem,
I rozstrzygnijcie spór wasz choć mniejszym zakładem.
Słowo wiatr, w sporach słownych nigdy nie masz końca:
Szkoda ust dłużej suszyć kłótnią o zająca.
Więc polubownych sędziów najpierwej obierzcie,
A co wyrzekną, temu sumiennie zawierzcie.
Ja uproszę Sędziego, ażeby nie bronił
Dojeżdżaczowi, choćby po pszenicy gonił,
I tuszę, że tę łaskę otrzymam od pana."
To wyrzekłszy, Sędziego ścisnął za kolana.

"Konia, zawołał Rejent, stawię konia z rzędem,
I opiszę się jeszcze przed ziemskim urzędem,
Iż ten pierścień Sędziemu w salarium złożę."
"Ja, rzekł Asesor, stawię me złote obroże,
Jaszczurem wykładane z kółkami ze złota.
I smycz tkany jedwabny, którego robota
Równie cudna jak kamień, co się na nim świeci.
Chciałem ten sprzęt zostawić w dziedzictwie dla dzieci,
Jeślibym się ożenił. Ten sprzęt mi darował
Książę Dominik, kiedym z nim razem polował
I z marszałkiem Sanguszką księciem, z jenerałem
Mejenem, i gdy wszystkich na charty wyzwałem.
Tam, bezprzykładną w dziejach polowania sztuką,
Uszczułem sześć zajęcy pojedynczą suką.
Polowaliśmy wtenczas na Kupiskiem błoniu:
Książę Radziwił nie mógł dosiedzieć na koniu:
Zsiadł, i objąwszy sławną mą charcicę Kanię
Trzykroć jej w samą głowę dał pocałowanie,
A potem trzykroć ręką klasnąwszy po pysku,
Rzekł, mianuję cię odtąd księżną na Kupisku.
Tak Napoleon daje wodzom swoim księstwa
Od miejsc, na których wielkie odnieśli zwycięstwa."

Telimena, znudzona zbyt długiemi swary,
Chciała wyjść na dziedziniec, lecz szukała pary:
Wzięła koszyczek z kołka: "Panowie, jak widzę,
Chcecie zostać w pokoju: ja idę na rydze:
Kto łaska, proszę za mną." Rzekła, koło głowy
Obwijając czerwony szal kaszemirowy:
Córeczkę Podkomorstwa wzięła w jedną rękę,
A drugą podchyliła do kostek sukienkę.
Tadeusz milczkiem za nią na grzyby pośpieszył.

Zamiar przechadzki bardzo Sędziego ucieszył;
Widział sposób rozjęcia krzykliwego sporu,
A więc krzyknął: "Panowie, po grzyby do boru!
Kto z najpiękniejszym rydzem do stołu przybędzie,
Ten obok najpiękniejszej panienki usiędzie:
Sam ją wybierze sobie. Jeśli znajdzie dama,
Najpiękniejszego chłopca weźmie sobie sama."

*) Dalej na rydze! Waszeć Mości Rotmistrzy'o,
Każ w...eść s'ół obiadowy—tylko nie w zamczyszko."

KSIĘGA III.

UMIZGI.

Wyprawa Hrabi na sad. — Tajemnicza nimfa gęsi pasie. — Podobieństwo grzybobrania do przechadzki cieniów elizejskich. — Gatunki grzybów. — Telimena w świątyni dumania. — Narady tyczące się postanowienia Tadeusza. Hrabia pejzażysta — Tadeusza uwagi malarskie nad drzewami i obłokami. — Hrabiego myśl o sztuce. — Dzwon — Bilecik. — Niedźwiedź Mospanie.

Hrabia wracał do siebie: lecz konia wstrzymywał,
Głową co raz w tył kręcił, w ogród się wpatrywał.
I raz mu się zdawało, że znowu z okienka
Błysnęła tajemnicza, bieluchna sukienka.
I coś lekkiego znowu upadło z wysoka,
I przeleciawszy cały ogród w mgnieniu oka,
Pomiędzy zielonemi świeciło ogórki:
Jako promień słoneczny, wykradłszy się z chmurki,
Kiedy śród roli padnie na krzemienia skibę,
Lub śród zielonej łąki w drobną wody szybę.*)

Hrabia zsiadł z konia, sługi odprawił do domu,
A sam ku ogrodowi ruszył pokryjomu.
Dobiegł wkrótce parkanu, znalazł w nim otwory,
I wcisnął się po cichu, jak wilk do obory.
Nieszczęściem, trącił krzaki suchego agrestu:
Ogrodniczka, jak gdyby zlękła się szelestu,
Oglądał się w koło, lecz nic nie spostrzegła:
Przecież ku drugiej stronie ogrodu pobiegła.
A Hrabia bokiem, między wielkie końskie szczawie,
Między liście łopuchu, na rękach, po trawie,
Skacze jak żaba, cicho przyczołgał się blisko,
Wytknął głowę i ujrzał cudne widowisko:

W tej części sadu rosły tu i owdzie wiśnie,
Śród nich zboże w gatunkach zmięszanych umyślnie:
Pszenica, kukurydza, bób, jęczmień wąsaty,
Proso, groszek, a nawet krzewiny i kwiaty.
Domowemu to ptastwu taki ochmistrzyni
Wymyśliła ogródek: sława gospodyni,
Zwała się Kokosznicka, z domu Jendykowiczówna. Jej wynalazek epokę stanowi
W domowem gospodarstwie; dziś powszechnie znany,
Lecz w owych czasach jeszcze za nowość podany,
Przyjęty pod sekretem od niewielu osób,
Nim go wydał kalendarz, pod tytułem: Sposób
Na jastrzębie i kanie, albo nowy środek
Wychowywania drobiu — był to ów ogródek.

Jakoż, zaledwie kogut, co odprawia warty,
Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tem łacniej w niebo mógł celować okiem,
Dostrzeże wiszącego jastrzębia śród chmury:
Krzyknie: zaraz w ten ogród chowają się kury,
Nawet gęsi i pawie i w nagłym przestrachu
Gołębie, gdy nie mogą schronić się na dachu.

Teraz w niebie żadnego nie widziano wroga;
Tylko skwarzyła słońca letniego pożoga.
Od niej ptaki w zbożowym ukryły się lasku;
Tamte leżą w murawie, te kąpią się w piasku.

Śród ptaszych głów sterczały główki ludzkie, małe,
Odkryte: włosy na nich krótkie, jak len białe;
Szyje nagie do ramion: a pomiędzy niemi
Dziewczyna głową wyższa, z włosami dłuższemi.
Tuż za dziećmi paw siedział i piór swych obręcze
Szeroko rozprzestrzenił w różnofarbną tęczę,
Na której główki białe, jak na tle obrasku,
Rzucone w ciemny błękit, nabierały blasku.
Obrysowane w koło kręgiem pawich oczu,
Jak wiankiem gwiazd, świeciły w zbożu jak w przeźroczu —
Pomiędzy kukurydzy złocistemi laski,
I angielską trawicą posrebrzaną w paski,
I szczerym koralowym i zielonym ślazem,
Których kształty i barwy mięszały się razem:
Niby krata ze srebra i złota pleciona,
A powiewna od wiatru jak lekka zasłona.

Nad gęstwą różnofarbnych kłosów i badylów
Wisiała jak baldachim jasna mgła motylów,
Zwanych babkami, których poczwórne skrzydełka
Lekkie jak pajęczyna, przejrzyste jak szkiełka,
Gdy w powietrzu zawisną, zaledwo widome,
I chociaż brzęczą myślisz, że są nieruchome.

Dziewczyna powiewała podniesioną w ręku
Szarą kitką, podobną do piór strusich pęku:
Nią zdała się ogarniać główki niemowlęce
Od złotego motylów deszczu. W drugiej ręce
Coś u niej rogatego, złocistego świeci,
Zdaje się że naczynie do karmienia dzieci:
Bo je zbliżała dzieciom do ust po kolei:
Miało zaś kształt złotego rogu Amaltei.

Tak zatrudniona, przecież obracała głowę
Na pamiętne szelestem krzaki agrestowe,
Nie wiedząc, że napastnik już z przeciwnej strony
Przybliżył się, czołgając jak wąż przez zagony:
Aż wyskoczył z łopuchu. Spojrzała — stał blisko,
O cztery grzędy od niej i kłaniał się nisko.
Już głowę odwróciła i wzniosła ramiona,
I zrywała się lecieć jak kraska spłoszona,
I już lekkie jej stopy wionęły nad liściem:
Kiedy dzieci, przelękłe podróżnego wnijściem
I ucieczką dziewczyny, wrzasnęły okropnie.
Posłyszała, uczuła że jest nieroztropnie
Dziatwę małą, przelękłą i samą porzucić:
Wracała wstrzymując się, lecz musiała wrócić —
Jak niechętny duch, wróżka przyzwany zaklęciem,
Przybiegła z najkrzykliwszem bawić się dziecięciem.
Siadła przy niem, na ziemi, wzięła je na łono:
Drugie głaskała ręką i mową pieszczoną;
Aż się uspokoiły, objąwszy w rączęta
Jej kolana i tuląc główki, jak pisklęta
Pod skrzydło matki. Ona rzekła: "czy to pięknie
Tak krzyczeć? czy to grzecznie? Ten pan się zalęknie,
Ten pan nie przyszedł straszyć; to nie dziad szkaradny.
To gość, dobry pan, patrzcie tylko jaki ładny."

Sama spojrzała: Hrabia uśmiechnął się mile,
I widocznie był wdzięczen jej za pochwał tyle;
Postrzegła się, umilkła, oczy opuściła.
I jako róży pączek cała się spłoniła.

W istocie był to piękny pan: słusznej urody,
Twarz miał pociągłą, blade, lecz świeże jagody,
Oczy modre, łagodne, włos długi, białawy;
Na włosach listki ziela i kosmyki trawy,
Które Hrabia oberwał, pełznąc przez zagony,
Zieleniły się jako wieniec rozpleciony.

"O ty, rzekł, jakiemkolwiek uczczę cię imieniem,
Bóstwem jesteś czy nimfą, duchem czy widzeniem!
Mów: własna-li cię wola na ziemię sprowadza,
Obca-li więzi ciebie na padole władza?
Ach, domyślam się: pewnie wzgardzony miłośnik,
Jaki pan możny, albo opiekun zazdrośnik,
W tym cię parku zamkowym jak zaklętą strzeże!
Godna, by o cię bronią walczyli rycerze,**)
Byś została romansów heroiną smutnych —
Odkryj mi piękna, tajnie twych losów okrutnych:
Znajdziesz wybawiciela. Odtąd twem skinieniem,
Jak rządzisz sercem mojem, tak rządź mem ramieniem."
Wyciągnął ramię —

Ona z rumieńcem dziewiczym,
Ale z rozweselonem słuchała obliczem.
Jak dziecię lubi widzieć obraski jaskrawe
I w liczmanach błyszczących znajduje zabawę,
Nim rozezna ich wartość: tak się słuch jej pieści
Z dźwięcznemi słowy, których nie pojęła treści.
Nakoniec zapytała: "Skąd tu pan przychodzi?
I czego tu po grzędach szuka pan dobrodziej?"
Hrabia oczy roztworzył. Zmięszany, zdziwiony,
Milczał; wreszcie, zniżając swej rozmowy tony,
"Przepraszam, rzekł, panienko! Widzę żem pomięszał
Zabawy. Ach przepraszam: jam właśnie pośpieszał
Na śniadanie — już późno: chciałem na czas zdążyć:
Panienka wie, że drogą trzeba w koło krążyć:
Przez ogród zdaje mi się jest do dworu prościej"—
Dziewczynka rzekła: "Tędy droga Jegomości:
Tylko grząd psuć nie trzeba. Tam, między murawą
Ścieżka"—"W lewo, zapytał Hrabia, czy na prawo?"
Ogrodniczka, podniósłszy błękitne oczęta,
Zdawała się go badać ciekawością zdjęta:
Bo dom o tysiąc kroków widny jak na dłoni,
A Hrabia drogi pyta? Ale Hrabia do niej
Chciał koniecznie coś mówić i szukał powodu
Rozmowy: "Panna mieszka tu blisko ogrodu?
Czy na wsi? Jak to było, żem panny we dworze
Nie widział? czy nie dawno tu? przyjezdna może?
Dziewczę wstrząsnęło głową. "Przepraszam, panienko,
Czy nie tam pokój panny, gdzie owe okienko?

Myślał zaś w duchu, jeśli nie jest heroiną
Romansów, jest młodziuchną, prześliczną dziewczyną.
Zbyt często wielka dusza, myśl wielka ukryta
W samotności, jak róża śród lasów rozkwita:
Dosyć ją wynieść na świat, postawić przed słońcem,
Aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiącem! —

Ogrodniczka tymczasem powstała w milczeniu,
Podniosła jedno dziecię zwisłe na ramieniu,
Drugie wzięła za rękę, a kilkoro przodem
Zaganiając jak gąski, szła dalej ogrodem.

Odwróciwszy się rzekła: "Czy też pan nie może
Rozbiegłe moje ptastwo wpędzić nazad w zboże?"
"Ja ptastwo pędzać!" krzyknął Hrabia z zadziwieniem —
Ona tymczasem znikła, zakryta drzew cieniem.
Chwilę jeszcze z szpaleru, przez majowe zwoje,
Przeświecało coś na wskroś, jakby, oczu dwoje.

Samotny Hrabia długo jeszcze stał w ogrodzie.
Dusza jego, jak ziemia po słońca zachodzie,
Ostygała powoli, barwy brała ciemne;
Zaczął marzyć, lecz sny miał bardzo nieprzyjemne,
Zbudził się, i nie wiedząc, na kogo się gniewał:
Niestety, mało znalazł nadto się spodziewał!
Bo gdy zagonem pełzał ku owej pasterce,
Paliło mu się w głowie, skakało w nim serce:
Tyle wdzięków w tajemnej nimfie upatrywał,
W tyle ją cudów ubrał, tyle odgadywał:
Wszystko znalazł inaczej! Prawda, że twarz ładną,
Kibić miała wysmukłą: ale jak niesktadną!
A owa pulchność liców i rumieńca żywość,
Malująca zbyteczną, prostacką szczęśliwość:
Znak, że myśl jeszcze drzemie, że serce nieczynne!
I owe odpowiedzi, tak wiejskie, tak gminne!
"Po cóż się łudzić, krzyknął, zgaduję po czasie:
Moja nimfa tajemna pono gęsi pasie!"

Z nimfy zniknieniem, całe czarowne przeźrocze
Zmieniło się. Te wstęgi, te kraty urocze
Złote, srebrne: niestety! więc to była słoma?

Hrabia z załamanemi poglądał rękoma
Na snopek uwiązanej trawami mietlicy,
Którą brał za pęk strusich piór w ręku dziewicy
Nie zapomniał naczynia: złocista konewka,
Ów rożek Amaltei, była to marchewka!
Widział ją w ustach dzieci pożeraną chciwie:
Więc było po uroku! po czarach! po dziwie!

Tak chłopiec, kiedy ujrzy cykoryi kwiaty,
Wabiące dłoń miękkiemi, lekkiemi bławaty,
Chce je pieścić: zbliża się, dmuchnie: i podmuchem
Cały kwiat na powietrzu rozleci się puchem,
A w ręku widzi tylko badacz zbyt ciekawy
Nagą łodygę szaro-zielonawej trawy.

Hrabia wcisnął na oczy kapelusz i wracał
Tamtędy, kędy przyszedł: ale drogę skracał,
Stąpając po jarzynach, kwiatach i agreście!
Aż przeskoczywszy parkan odetchnął nareszcie! —
Przypomniał, że dziewczynie mówił o śniadaniu:
Może już wszyscy wiedzą o jego spotkaniu
W ogrodzie, blisko domu? może szukać wyszła?
Postrzegli że uciekał? kto wie co pomyślą?
Więc wypadło się wrócić. Chyląc się u płotów
Około miedz i zielska, po tysiącach zwrotów
Rad był przecież, że wyszedł w końcu na gościniec,
Który prosto prowadził na dworski dziedziniec,
Szedł przy płocie a głowę odwracał od sadu.
Jak złodziej od śpichlerza, aby nie dać śladu
Że go myśli nawiedzić, albo już nawiedził.
Tak Hrabia był ostrożny: choć go nikt nie śledził —
Patrzył w stronę przeciwną ogrodu, na prawo.

Był gaj zrzadka zarosły, wysłany murawą.
Po jej kobiercach, wskroś białych pniów brzozowych,
Pod namiotem obwisłych gałęzi majowych,
Snuło się mnóstwo kształtów, których dziwne ruchy,
Niby tańce i dziwny ubiór istne duchy
Błądzące po księżycu. Tamci w czarnych, ciasnych,
Ci w długich, rozpuszczonych szatach, jak śnieg jasnych;
Tamten pod kapeluszem jak obręcz szerokim,
Ten gołą z głową: inni jak gdyby obłokiem
Obwiani, idąc, na wiatr puszczają zasłony,
Ciągnące się za głową jak komet ogony.
Każdy w innej postawie: ten przyrósł do ziemi,
Tylko oczyma kręci na dół spuszczonemi;
Ów, patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy,
Jak po linie, ni w prawo, ni w lewo nie zboczy:
Wszyscy zaś ciągle w różne schylają się strony
Aż do ziemi, jak gdyby wybijać pokłony.
Jeżeli się przybliżą, albo się spotkają,
Ani mówią do siebie, ani się witają —
Głęboko zadumani, w sobie pogrążeni.
Hrabia widział w nich obraz elizejskich cieni,
Które, chociaż boleściom, troskom niedostępne,
Błąkają się spokojnie, ciche, lecz posępne.

Któżby zgadnął, że owi tak mało ruchomi,
Owi milczący ludzie, są nasi znajomi,
Sędziowscy towarzysze? Z hucznego śniadania
Wyszli na uroczysty obrzęd grzybo-brania.
Jako ludzie rozsądni, umieją miarkować
Mowy i ruchy swoje, aby je stosować

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Podobną Janusowi, dwu-licemu bogu
Który, gdy wyrocznemi skrzypnie zawiasami,
Krzyczą dzieci, a matki zlewają się łzami.

**) Z głębokiego dumania, w środku się postawił,
Wąsy siwe pokręcił, kapoty poprawił —
Iskrzyły mu się oczy — zawżdy postrzegano
Ten blask niezwykły, kiedy o łowach gadano.—
Obiegł więc zgromadzenie ognistą źrenicą i t. d.

*) Lub śród zielonej łąki w drobną wody szybę,
Odpoczywając za niej na kształt lampy gorę:
Tak oświeca biała sukienka rozorę.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 13-go SIERPNIA, 1903.

Mazury pruskie osierocone.

Korespondent warszawskiej "Gazety Polskiej" w ciemnych barwach maluje stan rzeczy wśród mazurów w Prusach Wschodnich. Od czasu, gdy przestała wychodzić w Ełku "Gazeta Ludowa" wydawana przez Karola Bahrke t. j. od lat dwóch, na Mazowszu pruskiem panuje grobowa cisza, wśród której zwolna, a bezustannie dokonywuje się zupełna germanizacya tamtejszego ludu polskiego.

Osłabianie żywiołu polskiego dokonywa się w sposób podwójny: przez germanizacyę na miejscu i przez tłumne wychodźtwo. Dla szerokich warstw ludu nieuświadomionego, język i kultura niemiecka oznacza tam wyższy stopień rozwoju; młodzież wychodząca z szkół średnich, niemczy się prawie bez wyjątku, a z młodieży, która uczęszczała do szkół ludowych, część znaczna przyswaja sobie narodowość niemiecką podczas służby wojskowej. Ten lud prosty zaś, który rocznie w liczbie kilkudziesięciu tysięcy wychodzi na zachód, szukając tam lepszych warunków pracy, niemczy się w otoczeniu niemieckiem z bardzo małemi tylko wyjątkami, ponieważ nie posiada poczucia swej odrębności narodowej, a z powodu różnicy wyznania, nie łączy się wcale z innymi wychodźcami polskimi.

Tegoroczne wybory do parlamentu niemieckiego i ostanti spis ludności z 1900 r. świadczą o zastraszającem zmniejszaniu się liczby polaków w powiatach mazurskich. 1898 roku oddano w jednym okręgu, w którym stawiono kandydaturę Karola Bahrkiego, a mianowicie szczycieńskim 5,874 głosów na kandydata polskiego, a 7316 na niemieckiego. W roku bieżącym zaś polak otrzymał tylko 3925, a niemiec 12,837 głosów polskich; więc zmniejszyła się liczba o 2000, a głosów niemieckich wzrosła o 5500.

Ten niepomyślny ze stanowiska polskiego stan rzeczy, potwierdzają też z wielką radością pisma niemieckie. N. p. hakatystyczna "Schles. Ztg" poświęca bardzo obszerny artykuł sprawie mazurskiej. Pismo to zapewnia, że rozwój stosunków na Mazurach nie upoważnia do żadnych obaw, a przypisuje to głównie działalności nauczycieli ludowych, którzy bez wyjątku są gorliwymi germanizatorami. Pismo wrocławskie pociesza się nadzieją, że można będzie w czasie bliższym zgermanizować mazurów zupełnie i domaga się od rządu przedsięwzięcia środków odpowiednich, aby przyspieszyć ten proces, a wystąpienie tego właśnie organu z artykułem programowym w tej sprawie uprawnia do obaw, że nie skończy się tylko na wezwaniu.

Społeczeństwo polskie powinno przeciwstawić wysiłkom germanizacyjnym rządu swoje własne środki oporu. Trzeba wskrzesić "Gazetę Ludową" w Ełku, która winna stać się ogniskiem uświadomienia narodowego na Mazurach. Przed dziesięciu laty liczono polaków na Mazowszu pruskiem 155,000, przed dwudziestu zaś laty 216,000. Jeśli tak dalej pójdzie, polacy ulegną tam germanizacyi doszczętnie. Do tak wielkiej klęski narodowej dopuścić nam nie wolno.

Od czasu jak Karol Bahrke, ścigany ciągłemi karami przez rząd pruski za agitacyę polską, zwinąć musiał dla braku funduszów "Gazetę Ludową", mazurzy pruscy zostali osieroceni.

Polscy kardynałowie.

Kardynałów polaków za czasów rzeczy pospolitej było 17. Cztery tylko katedry w Polsce miały kardynałów: gnieźnieńska, krakowska, wileńska i warmińka. Kardynałowie polscy uroczystość wręczania kapelusza odbywali w Polsce. Kardynałowi Radziwiłłowi wkładał kapelusz na głowę król Stefan w kościele wileńskim. Kapelusz królewiczowi Janowi Olbrachtowi Wazie przywiózł z Rzymu podkanclerzy papieski. W r. 1687 prywatnie w Warszawie u Dominikanów brał kapelusz nuncyusz Opito Pallavicimi. W Warszawie także, ale u kapucynów, brał kapelusz ojciec Kazimiery d'Arquien d. 26 lutego 1696 r. Inny nuncyusz, Benedykt Odeschalchi brał kapelusz w Warszawie 1713 roku. W siedm lat później, d. 2 kwietnia r. 1720, u św. Jana brał kapelusz kardynał Salerno, dyplomata i przyjaciel króla Augusta II.

Nareszcie ostatni tego rodzaju obrządek odbył się u nas za panowania Stanisława Augusta w Grodnie. Nuncyusz polski Archetti wracał z Petersburga, gdzie urządzał kościół katolicki. Mianowany został kardynałem d. 20 września 1784. Goniec przywiózł mu kapelusz do Warszawy d. 1 października, ale, nie zastawszy nominata pospieszył naprzeciw niemu do Grodna, bo król tam pojechał na sejm i Archittego zatrzymał. W Grodnie tedy d. 20 października, w niedzielę, w czasie Mszy celebrowanej przez Naruszewicza, król oddawał kapelusz. Bywało, że król podejmował nowego kardynała.

Ceremoniał podejmowania był taki: w zamku spotykali u dołu na schodach pokojowi panowie, na wierzchu jenerałowie, majorowie i oficerowie gwardyi, w pierwszym podkomorzowie nadworni, wśród których bywali niżsi urzędnicy, w drugim przedpokoju dygnitarz wielki, w ostatnim przedpokoju marszałek i drudzy ministrowie. Przy obiedzie usługiwali kardynałowie, szambelanowie i dygnitarze koronni, jak królowi. Po obiedzie z tąż samą ceremonią i odprowadzono kardynała. Trzymano się mniej więcej jednego zawsze trybu postępowania.

Między kardynałami polskimi było trzech kandydatów do tyary papieskiej, a mianowicie: Mikołaj Trąba r. 1415, Dresław z Borzyszkowa r. 1439, oraz Jerzy Radziwiłł 1591. Po upadku Rzeczypospolitej Kościół polski miał jeszcze pięciu kardynałów, których wymieniamy w porządku chronologicznym: Lewicki Michał, arcybiskup lwowski obrządku grecko-katolickiego (um. 1858); Ledóchowski Mieczysław, b. arcybiskup gnieźnieński (um. 1902); Czacki Włodzimierz, arcybiskup Salaminy in p. i. (um. 1888); Dunajewski Albin, książe-biskup krakowski, kardynał od r. 1901. Jest to jedyny Polak, należący obecnie do kollegium kardynalskiego. W r. 1898 umarł we Lwowie metropolita-kardynał Sylwester Sembratowicz, obrz. gr. kat.

O znaczeniu języka polskiego.

Profesor Brueckner, napisał długą rozprawę o znaczeniu i stanowisku języka polskiego, z której przytaczamy główne ustępy:

"Należy nam... od czasu do czasu rzucić wstecz spojrzenia, obliczać i wymierzać drogę, jakąśmy przeszli, baczyć, cośmy zrobili, czem jesteśmy; należy nam stwierdzić, czem też i kultura polska jest i co znaczy." A więc przedewszystkiem należy się zastanowić nad językiem, "jako środkiem i narzędziem kultury i literatury."

Czy to narzędzie dosyć cenimy? czy oceniamy należycie jego znaczenie? Wziąć do rąk jakikolwiek nasz dziennik niedość różnych niepomyślnych wieści, wieści te pisane jeszcze taką ortografią a czasem i takim językiem, że aż pożal się Boże! Jeżeli zaś z czem, to z językiem, nie broniącym się, prowadzonym na rzeź i okaleczenie jak baranek jaki, należałoby postępować z największą pieczołowitością; każde zaniedbanie jego mści się jakby zaniedbanie form towarzyskich w życiu towarzyskim. Właśnie zaś nasz język jest instrumentem tak znakomitym, że nie godzi się go odstrajać. Nie tylko zaś dziennikarze i publicyści nasz język psują, ale i z literatami nie zawsze bywa lepiej; i oni nie cenią dosyć języka.

A że język służy zarówno wszystkim wszyscyśmy równo winni okazywać szacunek dla niego w sposób należyty, nie tylko dbając o poprawność ortografii, strzegąc się słów obcych, nieraz najzbyteczniej u nas kosztem słów własnych się panoszących.

Znaczenie naszego języka polega w pierwszym rzędzie na jego dawności w kulturze; nie ogranicza on się wpływem jednego obcego języka, ale stosownie do źródła, z którego czerpał dla narodu. ma wyrazy ze wszystkich kątów świata, w których się znaczą wyraźnie drogi naszej kultury. Nie czyni nam to ujmy wielkiej; każdy bowiem naród z znaczną starodawną kulturą obfituje w terminy obce... My się nawet złotego środka trzymamy: nikomu specyalnie w niewolę się nie oddaliśmy, czerpiemy z wszelkich zasobów obcych, nie tracąc nigdy pod nogami własnej ziemicy; silni tym poczuciem zostawiamy innym zabawkę wymyślania własnych nazw dla chemii i telegrafii.

Język literacki biorąc na siebie pokost modny, traci snadnie znamiona starodawne i rodzime; ale je chowa jak "arka przymierza"— język ludu, jego gwary, w którym przechowały się rzeczy dawne, jak owady w bursztynie. To też za zasługę należy poczytać pisarzom młodszym, że stare wyrazy wydobywają, że czerpią pełną dłonią z wiecznie bijących zdrojów języka ludowego, bo to literaturze tylko na pożytek wychodzi.

Taki język bogaty i dawny musiał wywierać wpływ na sąsiadów, musiał promieniować poza granice etnograficzne. Rzeczywiście kto się przypatrzy językom sąsiednim, spostrzeże liczne wpływy już w wieku XII na język staropruski, na rumuński, zwłaszcza zaś mało ruski, wielko ruski i litewski; świadczy to wymownie o tym fakcie, żeśmy dobrodziejów obcej kultury nie potrzebowali; wystarczy nam najzupełniej kultura nasza własna i możemy nią zawsze jeszcze innym służyć.

Tu się przebija wyraźnie znaczenie języka, a potęguje je literatura nowsza potężna i kwitnąca, rodzima i przyszłości pewna, a z nią zwiększa się coraz znaczenie samego języka i chociaż głos nasz od dawna zamilkł w areopagu politycznym, podnosi się on donośniej, niż kiedykolwiek — na olimpie europejskim w służbie nieśmiertelnego piękna.

Nie jesteśmy więc ostatni, choć nam pierwszymi być nie dano i jeżeli nie mamy się czego wstydzić wobec wysoko kulturalnej Europy, możemy tem bardziej kłaść nacisk na tę środkowość naszego języka w rodzinie języków słowiańskich, która mu wyznacza w niej nader wybitne stanowisko. Wystarczy przypatrzeć się bogactwu naszych dźwięków samogłoskowych a zwłaszcza nosówkom, wystarczy porównać niezmierną obfitość form i słów z nosówką, i bez niej, aby zrozumieć, że język ten nie uległ tylko wpływom obcym, ale wytwarzał na rozległej płaszczyźnie między Bałtykiem a Karpatami odrębne cechy na gruncie wspólnym prasławiańskim, stawał się ogniskiem właściwości rodzinnych.

Cały ustrój języka polskiego, jego brzmienia samogłoskowe, są tak misternie zbudowane, że żaden z języków słowiańskich nie dorównywa temu bogactwu, tej różnorodności, tej delikatności, temu cieniowaniu polskiego wokalizmu, — przez który język polski jak i siedziba ludu polskiego stanowią właśnie środkowy punkt całej Słowiańszczyzny.

Posiadamy cudowne narzędzie, o którego całość i czystość dbać powinniśmy, powinniśmy szanować jego rdzenie właściwości, obznajamiać się z zasobami niewyczerpanemi, z normami i prawidłami — bo w naszem położeniu, służąc językowi, służymy zarazem sprawie poczciwej — jak kto może.

Protest przeciw księżej germanizacyi.

W Eicklu, w Westfali, odbył się w ubiegłą niedzielę wiec polski, który uchwalił następujące rezolucye rzucające jaskrawe światło na robotę hakatystyczną kleru:

Protestujemy przeciwko zachciankom tej części tutejszego duchowieństwa, które ze zemsty za niepowodzenie partyi centrowej przy wyborach do parlamentu niemieckiego, grozi wykluczeniem chorągwi naszych towarzystw z kościołów oraz uszczupleniem i tak rzadkich nabożeństw polskich."

"Protestujemy przeciwko wyzwiskom, które rzucane bywają na organ nasz tu na obczyźnie, tj. "Wiarusa Polskiego" i jego panów redaktorów... Zarazem oświadczamy, iż co się tyczy wyborów, to "Wiarus Polski" był wyrazem życzeń i pragnień tych licznych tysięcy ludu, który głosował później na Polaka, to też każdą zaczepkę skierowaną przeciw "Wiarusowi Polskiemu," uważamy jako na paść na nas samych."

Wyrażamy ubolewanie z powodu wydania "listu pasterskiego" kardynała Koppa, który jedynie powstrzymanie budzenia się ducha narodowego na Szląsku miał na oku. Wyrażamy uznanie nasze wszystkim pismom polskim na Górnym Szląsku, które przyczyniły się do rozbudzenia poczucia narodowego w braciach naszych w Staropolsce. Posłom naszym polskim, którzy odnieśli zwycięstwo nad wrogami, ślemy z obczyzny życzenia: Szczęść Wam Boże w pracy dla dobra naszego narodu. Wszystkim redaktorom pism naszych polskich, którzy się znajdują we więzieniach pruskich, życzymy z całego serca, aby Bóg dobrotliwy im dopomógł jak najprędzej i zdrowo opuścić więzienie, aby dla dobra naszego narodu jeszcze długie lata pracować mogli."

"Głos Polek."

Taki tytuł nosi organ Związku Polek w Ameryce, wychodzący w Chicago od dwóch lat. Przez pierwszy rok pismo to przedstawiało się dobrze i odpowiadało swemu zadaniu. Obecnie pod nową redakcyą ukazał się pierwszy numer który pod względem literackim przedstawia się niżej krytyki.

Kto przeczyta to pismo, a chce być sumiennym, ten przyznać musi, że kierownik jego nie ma pojęcia o pierwszych zasadach języka polskiego. Na miłość boską, nie profanujcie języka polskiego i nie róbcie wstydu dziennikarstwu polskiemu w Ameryce taką pisaniną.

Sądzimy że Związek Polek zaradzi temu w jaki sposób, bo jesteśmy przekonani, że takiego posiłku duchownego, który tylko plewami nazwać można, Polki nasze nie potrzebują. Związek Polek zawsze był i jest dla nas organizacyą mającą prawo bytu na tutejszem wychodźtwie i nie możemy patrzeć obojętnie na to, ażeby organ ich nie był tem czem być powinien — pismem redagowanem ze znajomością rzeczy.

GWARDYA PAPIESKA.

W roku 1901 upłynęło lat sto od powołania do życia papieskiej gwardyi szlacheckiej. Na prośby licznych przedstawicieli szlachty rzymskiej, którzy pragnęli służyć papieżowi bezpłatnie, w dniu 11 maja 1801 roku opracowane zostały przez kardynała sekretarza stanu, Ercolo Consalvi, ustawy nowego ciała. Miało się ono składać tylko z oficerów, oddanych pod komendę nie jenerała, lecz papieskiego "maggiordomo". Dla uzyskania wstepu koniecznie były uchwały jednogłośne komisyi, złożonej z komendanta, dwóch asystentów, dwóch kadetów i dwóch gwardzistów. Jako najwyższa instancya rozstrzygał "maggiordomo". W dniu tym na komendora gwardyi wyznaczył Pius VII Józefa Mattei. Początkowo określono cyfrą 25 liczbę gwardzistów; po raz pierwszy w dniu 4 czerwca 1801 roku otoczyli oni sedia gestatoria. Pierwszy chrzest ogniowy otrzymali 7 kwietnia 1808 roku, gdy francuzi opanowali Kwirynał. Szczupła garstka nie mogła stawić im oporu, została wziętą do niewoli i osadzona na zamku św. Anioła. W dniu 5 października 1814 roku gwardziści poczęli znowu pełnić swą służbę i niebawem otrzymali nową organizacyę. Zostali podzieleni na dwie kompanie, a każda składała się z brygadyera, trzech kadetów i 20 gwardzistów. Jako znak służbowy otrzymali pas złocisty do noszenia przez ramię. Owczesny mundur składał się z czerwonego, szytego złotem fraka, z kapelusza z piórem, spodni białych i butów wysokich. Leon XIII wprowadził nowe zmiany.

Dziś corpus składa się z kapitana jeneralnego, dwóch poruczników, dwóch adjutantów, 8 kadetów i 50 gwardzistów. Wszyscy mieszkają w mieście i udają się na służbę do Watykanu. Dawniej gwardziści eskortowali Papieża, gdy wyjeżdżał; ponieważ od zaboru Rzymu namiestnicy Piotrowi nie wyruszają poza mury Watykanu, przeto gwardziści eskortują karocą podczas przejażdżek po ogrodach. Jeden porucznik trzyma się zawsze przy drzwiczkach.

Codzień w przedsionku apartamentu papieskiego dyżuruje jeden kadet i 6 gwardzistów. Dwóch stoi przy wejściu do sali tronowej. Codziennie, składają raporty komendantowi. Zwykły niegalowy mundur składa się z czarnego fraka z kołnierzem niebieskim o wypustkach ponsowych z białych spodni i trójgraniastego kapelusza z pióropuszem. Na złotych epoletach są oznaki stopnia. Pius IX zastąpił kapelusz hełmem złoconym; nadał też gwardzistom przywilej noszenia białego płaszcza z ponsową podszewką. W ostatnich latach swoich rządów, Pius IX wydał rozporządzenie, aby gwardziści pełnili służbę w czarnym krótkim surducie, zapiętym na dwa rzędy guzików, z niebieskiemi wyłogami o czerwonych wypustkach. Do tego munduru Leon XIII dodał hełm i pas przez ramię. Mundurem galowym jest frak czerwony, białe spodnie i wysokie buty. Dawny uniform galowy przywdziewany jest przez gwardyę wtedy tylko, gdy" nowo wręczają "zuchetto mianowanym kardynałom.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W ubiegłym tygodniu Wydział Wykonawczy wydał aż dwie odezwy, mianowicie: jedną do ogółu polskiego z prośbą, o udzielenie wsparcia na rzecz rodaków w kraju ojczystym dotkniętych powodzią, drugą zaś do Duchowieństwa Polskiego w Ameryce w sprawie delegacyi naszej do Rzymu. Odezwę pierwszą znają już zapewne wszyscy, bośmy ją już ogłosili w gazetach; druga zaś brzmi jak następuje:

Do Wielebnego Duchowieństwa Polskiego w Ameryce.

Wiel. Księże Dobrodzieju!

Wiadomem Mu jest zapewne, że Delegacya w sprawie biskupów polskich dla Ameryki wybrana przez II Polsko-katolicki Kongres znajduje się w Rzymie i że tam robi energiczne starania około przeprowadzenia powierzonej sobie sprawy.

Co się tyczy rezultatu starań, to jak się dowiadujemy z przesłanego nam przez ks. Kruszkę i p. Mahanego pisma, delegacya miała audyencyę u Prefekta Propagandy J. Em. Kard. Gotti, wręczyła mu swój memoryał i otrzymała od niego przyrzeczenie, że sprawa cała zostanie przedstawiona Kongregacyi Propagandy na plenarnem zebraniu w miesiącu sierpniu r. b., zaś ostatecznie załatwioną zostanie na następnem zebraniu plenarnem Kongregacyi, mającem się odbyć w miesiącu listopadzie.

Postawiwszy sprawę na dobrej drodze, nasza Delegacya Rzymska uważa swój pobyt w Rzymie, aż do ostatecznego jej załatwienia za koniecznie potrzebny. Tego wymagać, zdaje się, sama Propagnada, idzie tu bowiem o udzielanie potrzebnych wyjaśnień tak Prefektowi Propagandy jako też innym Kardynałom urzędującym w Propagandzie. Przyjemność atoli wymagać będzie sporych funduszów, co najmniej $2,000. O taką przynajmniej zapomóżkę Delegacya Rzymska najusilniej Wydz. Wykonawczy błaga.

Ponieważ szczuple zasoby Wydz. Wykonawczego nie pozwalają prośbie Delegacyi Rzymskiej zadość uczynić, a chcąc koniecznie jej dopomódz, bo tego wymaga ważność sprawy i godność nasza narodowa, udajemy się do Was, Wiel. Ojcowie, z usilną prośbą o udzielenie choć malej zapomóżki dla reprezentantów naszej tak ważnej sprawy w Rzymie. Sądzimy, że bez długich komentarzy i wywodów z naszej strony Wasze szlachetne i ofiarne serca kapłańskie zrozumieją potrzebę ofiarności w celu powyżej wytkniętym, i że każdy z Was nietylko złoży swój datek na ręce nasze bezzwłocznie, ale nad to pobudzi do ofiarności na ten cel swych parafian.

Na delegacyę Rzymską złożyli: Zjednoczenie Polskie Rzymsko Kat. pod opieką Bosk. Ser. Jezusa $250, ks. S. Nawrocki $25.00, ks. J. Pacholski $10.00, ks. A. Gara $10.00, ks. S. Peściński $10.00, ks. B. Góral $10.00, ks. K. Smogór $5.00, ks. Ant. Drewnicki $5.00, ks. S. Bójnowski $5.00, ks. E. Wróbel $5.00, ks. M. K. $25.00, ks. Skrypko $5.00, J. Zwierzchowski $5.00, ks. W. Lenz $25.00, ks. L. Bójnowski od Tow. Dzieci Maryi $2.50, od Tow. Imienia Jezus $5.00, razem $7.50

Razem $402.50

Powyżsi ofiarodawcy, prawie bez wyjątku są zdania, że Wydz. W. dobrze zrobił, że się zajął zbieraniem składek na rzecz Delegacyi Rzymskiej. Wszyscy też wyrażają nadzieję, że $2,000, o przysłanie których ks. W. Kruszka usilnie prosi, w krótkim czasie księża sami złożą, bez pomocy ludzi świeckich. Tylko ks. Smogór na ofiarność Duchowieństwa polskiego pod tym względem zapatruje się nieco czarno i radzi, aby zapukać i do ludu polskiego z prośbą o ofiarę na cel Delegacyi. Ze nie bez racyi jest powyższa propozycya ks. Smogóra, można się o tem przekonać z poniżej przytoczonego pisma jednego z po ważniejszych duchownych naszych. Oto co ten ks. Dobrodziej pisze do sekretarza Wydz. Wyk.:

Wielebny Księże!

"Na potrzeby patryotyczne chętnie udzielę zapomogi, ale jeżeli o nią odezwie się "Stowarzyszenie kapłanów Polskich", do którego należę i któremu ufam jeszcze, pomimo, że od narodzenia swego nie daje znaku życia... Kongresu II-go nie znałem (nie raczono mię nawet uwiadomić o nim). O memoryale ks. Kruszki nasłuchałem się dość niepochlebnych komentarzy. Słowem cała działalność tego komitetu (delegacyi rzymskiej) jest nie jasna, jak i to, aby na dwu lub trzymiesięczny pobyt w Rzymie potrzeba było $2000 i to jeszcze co najmniej.

Z tych powodów do prośby Wydziału przychylić się nie mogę".

Wszystko to.... pachnie przestarzałem i nieszczęsnem "Liberum Veto". Jeżeli wśród duchowieństwa naszego znajdzie się więcej takich przestarzałych patryotów, wówczas wypadnie nam stosując się do rady ks. Smogóra, zapukać do ludu polskiego. Tego byśmy jednak uczynić nie chcieli; niechby ten lud centy swoje składał na nieszczęśliwych powodzian.

Na rzecz dotkniętych powodzią swe ofiary złożyli dotąd: Ks. S. Nawrocki $50.00, ks. Fr. Krakus $10.00 ks. J. Zwierzchowski $3.00, ks. E. Wróbel (od Tow. św. Stanisława K. $15.00, Tow. Jadwigi $5.00, skolektowano w kościele $53.00) $73.00. Stypułkowski, Chicago $1.00, H Łukawski, Chicago $5.00, S. Słodowski, Shamokin, Pa. $1.00, Dr. S. Kociełł, Kansas $3.00, pan Józef Pawlicki z Calumet Mich., zebrał na chrzcinach u państwa Kawów od następujących osób: P. M Kawa 50c, p. I. Kawa 50c p. W. Sirba 50c, p. M Flens 50c, p. W. Flens 50c, p. F. Nowakowski 50c, p. T. Mączeński 50c, p. K. Malczewski 50c, p. H. Malczewska 50c, p. A. Juchno 50c, p. M. Swedrok 50c, K. Biela 15c, p. Jan Zwierzchowski $1.00, p. A. Pawlicka 50c, p. Józef Pawlicki $1.50. Razem $8.65. Ks. L. Bójnowski zebrał od Tow. dzieci Maryi $2.50., p. Wik. Tadzio $1.00, od Tow. Imienia Jezus $5.00 razem $8.50. Marya Sosnowska Phil. $1.00, Agn. Karlewska Phil. $1.00.

W celu ułatwienia braciom Polakom składania ofiar na rzecz powodzian prosilibyśmy redakcye pism, aby zajęły się zbieraniem ofiar na ten cel. Również życzybilibyśmy bardzo, aby Wiel. Duchowieństwo urządziło na powodzian kolektę po kościołach, jeżeli to jest możebnem, jak to uczynił u siebie Wb. ks. E. Wróbel.

Podatek federacyjny w ostatnich dwóch tygodniach złożyły: osada św. Jacka, Antigo, Wis., $5.00 tudzież osada św. Rodziny w Dillonvale, O. Ostatnia nadesłała $8.00

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 7 sierpnia 1903 r.

Wiadomości Krajowe.

Burze w różnych stanach

ST. LOUIS Mo., 6 sierpnia. — Na placu wystawy tutejszej srożyła się wczoraj popołudniu szalona burza, podobna do rozkiełzanego cyklonu. Wskutek burzy jeden człowiek został zabity, 2 śmiertelnie, a około 15 robotników ciężko pokaleczonych.

Wiatr pozdzierał dachy z wielu budynków nie ukończonych, porozwalał rusztownia a nawet uszkodził i budynki same. Straty są znaczne i weźmie dosyć czasu zanim budynki zostaną zreperowane. Na szczęscie burza trwała tylko 20 minut.

Budynek rolnictwa znalazł się w drodze wichury, a sześciu robotników na rusztowaniu zatrudnionych zostało zmiecionych na ziemię i mocno pokaleczonych. Theodore Richter, który przed burzą szukał ukrycia, został uderzony deską i zabity na miejscu.

Dalej wichura zerwała wszystkie rusztowania z wieży 360 stóp wysokiej z budynku maszyneryi, a dwóch robotników otrzymało niebezpieczne pokaleczenia. Stalowy budynek został mocno uszkodzony.

Wiatr wywrócił około 30 słupów telegraficznych z drutami na placu wystawy. Dzień wczorajszy był nadzwyczaj parny, termometr registrował 94 stopni gorąca.

ST. JOSEPH, Mich., 6 sierpnia. — Południowo zachodnia część stanu została burzą nawiedzona. Trzy namioty kompanii cyrkowej zostały zburzone, i wiele platform, z powodu odbywającego się w mieście karnawału zniszczonych.

Wiadomości tu otrzymane donoszą, że burza poczyniła znaczne straty w sadach, otrząsając niedojrzały owoc, a także wywracając drzewa z korzeniami. Na ziemi leży tysiące buszli zerwanego owocu.

LAWRENCE, Kans., 6 sierpnia. — Nad miastem naszem przeszła silna burza czyniąc wiele spustoszenia i szkody. Wicher powywracał płoty, powyrywał drzewa i pozdzierał dachy z budynków. W mieście ubiegłej nocy z powodu zerwanych drutów panowały egipskie ciemności.

MISHAWAKA., Ind., 6 sierpnia. — Wściekła burza srożyła się nad miastem naszem wczoraj w południe. Deszcz lał jak z cebra, a pioruny biły bezustannie czyniąc znaczne straty. Kilka budynków zgorzało doszczętnie, a wiele zostało uszkodzonych. Pięć osób zostało pokaleczonych — jedna niebezpiecznie.

OTTUMWA, Ia., 6 sierpnia. —Wczoraj miało miejsce oberwanie się chmury. Woda zalała ulice i wiele piwnic. Ruch uliczny został sparaliżowany; kary przestały kursować, a telefony zostały wypalone.

HILLSDALE, Mich., 6 sierpnia. — Herbert Cox, 11 letni chłopak został zabity przez uderzenie pioruna, zaś J. Brown niebezpiecznie pokaleczony.

GRIGSVILLE, Ill., 6. sierpnia.— Nadzwyczaj silna burza przeszła nad miastem tutejszem czyniąc znaczne szkody.

Stracenie Polaka.

SING SING, N. Y., 6 sierpnia. — Antoni Turkowski został stracony w elektrycznym stołku w Sing Sing za zamordowanie szynkarza Jana Szaploskiego w Brooklynie. Turkowski prowadzony na miejsce stracenia do ostatniej chwili przysięgał, że jest niewinnym, że padł ofiarą podstępnej kobiety, żony zamordowanego salunisty.

Turkowski pochodził z Warszawy. Szaploska (nazwisko przekręcone) została aresztowana pod oskarżeniem krzywoprzysięstwa.

Wybryki tłumu.

DUBLIN., Ind., 6 sierpnia. — Tłumy uzbrojnych mieszkańców w powiecie Bartholomew przyparły murzyna do rzeki, a ten nie widząc innego ratunku i niechcąc wpaść w ręce motłochu wskoczył do rzeki i utonął. Utonięty murzyn nazywał się William Garrett.

Garrett przed paru miesiącami zakochał się w żonie białego farmera Willama Chambers i uciekł z nią razem. Williamowa zaopatrzyła się nadto w gotówkę swego męża. Kobiety jeszcze nie znaleziono.

LEWISBURG, Tenn., 6 sierpnia. Banda tak zwanych "białych czapek" zamordowała tu jednego murzyna a fatalnie pokoleczlya drugiego. Mieszkańcy składający się z około 30 osób napadli na mieszkanie murzyńskiego Pastora Milikina, a gdy ten chciał uciec tylnemi drzwiami, zastrzelili go. John Hunter szwagier pastora został śmiertelnie raniony, a żona Milikina fatalnie pokaleczona.

ASOTIN, Wash., 6 sierpnia. — William Hamilton morderca małej dziewczynki Mabel Richards, został lynczowany tu wczoraj. Tłum złożony ze 1,000 osób zebrał się w okolicy i przybył do miejsca niedaleko więzienia.

Z tłumu wyszło 20 ludzi z chusteczkami na twarzy, przybyli do więzienia, ubezwładnili straż, zabrali klucze i wyprowadzili mordercę.

Hamiltona w procesyi odprowadzili o trzy bloki od więzienia i powiesili go na drucie pomiędzy słupami elektrycznego światła.

William Hamilton, młody hodowca bydła po aresztowaniu przyznał się do ohydnej zbrodni popełnionej na małej 11 letnij dziewczynce, Mabel Richards. Hamilton uprowadził dziewczynkę z domu do zarośli, zgwałcił ją i następnie zamordował roztrzaskawszy jej głowę.

Tłumy cały dzień oczekiwały pomocy z miejscowości Anatone, gdzie zbrodnia została popełniona, a gdy te przybyły napad na więzienie był nieunikniony.

Olbrzymie bankructwo.

NOWY YORK, 6 sierpnia. —Wczoraj krótko po otwarciu giełdy oznajmiono znowu dwa bankructwa. Zbankrutowały firmy: Sharp & Bryant 25 Broad ul., i Hurlutt Hatch & Co., 71 Broadway ul., spekukując bondami. Wiadomość ta wywołała konsternacyę niemałą w świecie finansowym.

Sharp był poprzednio zatrudniony u Morgana i powszechnie mniemano, że ma jego poparcie. Tymczasem gdy go wczoraj przyciśnięto do muru nawet Morgan nie dał mu pomocy

Długi firmy Sharp & Bryant dokładnie jeszcze są nieznane. Wprzybliżeniu podają je na 5 milionów.

Bankructwo firmy Hurlutt, Hatch & Co. nie pociąga za sobą znaczniejszych następstw. Straty jej podają tylko na pół miliona dolarów.

W ostatnich paru tygodniach na giełdzie nowoyorskiej ogłoszono pięć bankructw, akcyami kolejowymi i bondami. Powodem tego ma być sztucznie wyśrubowana wartość akcyi kolejowych.

Wielkie oszustwo.

DENVER, Col., 7 sierpnia.— Kompania Colorado Fuel & Iron Co. zwąchawszy się z urzędnikami federalnymi, zakupiła w przeciągu dziesięciu lat 750,000 akrów ziemi rządowej płacąc po $2.00 za akier, zamiast dziesięć jak tego wymagają przepisy. W ten sposób skarb poniósł stratę około $10,000,000. Sprawa będzie wytoczoną przed forum przyszłej sesyi kongresu.

Zabity przy pracy.

MILWAUKEE, Wis., 7 sierpnia. — Jan Kurkiewicz, młodzieniec liczący lat 19, zatrudniony w w garbarni A. F. Gallun & Sons, przy Hamilton i North Water ulicy, został wczoraj popołudniu o godzinie 2 podczas pracy pochwycony przez wielki pas od maszyny i śmiertelnie zmiażdżony. Przywołany lekarz nie był w stanie mu życia uratować. Zanim wóz ambulansowy przyjechał na miejsce wypadku, nieszczęśliwy ducha wyzionął. Zwłoki zawieziono do domu pod nr. 906 przy Fratney ulicy, gdzie się stołował. Nieszczęśliwy młodzieniec pochodził z zaboru rosyjskiego, gdzie zostawił rodziców.

Straszna katastrofa.

DURAND, Mich., 8 sierpnia. — Straszna katastrofa zdarzyła się wczoraj na kolei żelaznej Grand Trunk. Zderzyły się dwa pociągi cyrkowe w pobliżu Lapeer a rezultat tego jest okropny. Dwadzieścia trzy osoby zostały na miejscu zabite, pięć jest śmiertelnie pokaleczonych a 25 mocno. Straszny to rezultat.

Pociągi należały do kompanii Wallace Bros. Każdy pociąg składał się z przeszło 35 wagonów.

Po przedstawieniu cyrkowem w Charlotte oba pociągi ładowane ludźmi, zwierzętami i parafernalią cyrkową wyjechały z Charlotte do Lapeer. W pobliżu Lapeer, gdy przedni pociąg zatrzymał się na głównych torach, tylny z całą siłą naleciał na niego, powodując straszną katastrofę. Służba kolejowa utrzymuje, że hamulce były w nieporządku i dla tego wypadkowi nie można było zapobiedz, zaś zarząd kolei obwinia maszynistę o niedbalstwo.

Na miejsce katastrofy, która wydarzyła się wieczorem, natychmiast przyszła pomoc z miasta i okolicy. Zajęto się rannymi i wydobywaniem trupów z ruin rozbitych pociągów. Przybyli lekarze i dozorczynie chorych. Po pierwszem opatrzeniu rannych odwieziono do szpitala. Niektórzy umierali w drodze z ran otrzymanych.

Przybyłym na miejsce zdarzenia przedstawił się okropny widok. Tyle trupów i. tylu rannych nikt z nich przedtem nie widział. Jęki zagłuszały wszystko do koła.

Kompania cyrkowa Wallace Bros. poniosła niepowetowane straty. Dalszy program przedstawień został wstrzymany.

Koroner Farrow zebrał przysięgłych w dniu 14 sierpnia i zbada przyczynę katastrofy.

Nieszczęscie podczas zabawy.

PHILADELPHIA, Pa., 14 sierpnia. — Cztery osoby zostały na miejscu zabite, cztery umarły w kilka godzin po wypadku, a przeszło 200 jest mocno, z tych około 10 śmiertelnie pokaleczonych wskutek załamania się wywyższenia, czyli pomostu prowadzącego do siedzeń na placu gry w piłkę.

Gra w piłkę pomiędzy sportowcami bostońskimi a tutejszymi, ściągnęła liczne tłumy widzów do parku. Przeszło 10,000 osób było obecnych, a setki widzów nie mogąc znaleść miejsca w siedzeniach, stali na pomoście. Na dole pod pomostem dwóch pijaków wszczęło bójkę. To ściągnęło uwagę stojących na pomoście.

Wkrótce przybiegli inni a pomost nie mogąc znieć ciężaru, runął na przestrzeni 200 stóp z wysokoci 20 stóp, a razem z nim runęło kilka set osób. Pomiędzy zgromadzonymi powstała panika. Poczęto tratować się wzajemnie i spychać jedni drugich..

Na miejsce wypadku przybyły wkrótce ambulanse i pomoc lekarska. Rannych odwieziono do szpitali, a zabitych do domów, których rozpoznano, nie rozpoznanych odstawiono do trupiarn

Długi wiek.

VANDALIA, Ill., 10 sierpnia. —Frank Binion, czyli "Uncle Frank" jak go tu powszechnie nazywają, obchodził 103 letnią rocznicę swych urodzin w miejscowoci Vernon. Binion jest hotelistą od wielu lat. Znają go wszyscy w okolicy. "UncleFrank" urodził się 9 sierpna 1800 roku. Ojciec jego umarł mając lat 104, a dziadek mając lat 110.

Nieszczęsna pieczeń.

Pewna rodzina siedziała przy stole, zabierając się do spożycia tłustej, pieczonej gęsi, ale przerwało im to niespodzianie przybycie gości. Gospodyni udało się jednak półmisek z gęsią wsunąć pod sofkę, poczem, wraz z mężem bardzo uprzejmie powitała przybyłych, dodając, że żałują mocno, iż niczem porządnem nie może ich poczęstować, bo z obiadu zostały tylko resztki.

Zaledwie to powiedziała, pies, który wszedł z podwórza do izby, zwąchawszy pieczeń, wsunął się pod sofkę, porwał ją i z tłustą gęsią w pysku stanął na środku pokoju. Można sobie wyobrazić, co się działo. Wstydu a śmiechu co niemiara.

W gospodzie.

"Ależ moja pani gospodyni, odpędźcież już raz tego odrzydliwego kota odemnie, bo ciągle lezie i chce jeść z mojej miski."

"O proszę pana, to jest bardzo mądre zwierzątko, ono poznało, że to jego miseczka, z której pan dziś je, więc dlategochce z niej jeść także."

W restauracyi.

W pewnej paryskiej restauracyi, w której za każdą potrawę płacono 1 Koronę, gość znalazł w potrawie guzik od spodni. Oburzony łaje garsona, który mu najspokojniej odpowiada:

"Panie, przecież za 1 Koronę nie spodziewałeś się potrawy a w dodatku pary spodni."

Trafna odpowiedź.

Raz rozgniewana do swego drugiego męża rzekła:

"Wiesz, jaka różnica jest pomiędzy tobą a zmarłym moim pierwszym mężem?"

Mąż: "A tak! On dziś szczęśliwy, że ciebie się pozbył, a ja byłem szczęśliwy, zanim ciebie dostałem."

Widmo rewolucyi.

PEKIN, 6 sierpnia. — Zanosi się w Chinach na takie rozruchy, jakie wybuchły w roku 1900, gdy "boxerzy" uderzyli na cudzoziemców i wojska rządowe.

Cesarzowa-wdowa odzyskała władzę i przy pomocy swych zaufanych zwolenników rozpoczęła prześladowanie postępów. Z jej to inicyatywy mogą się ponowić bunty "boxerów."

Cesarzowa-wdowa nienawidzi cudzoziemców i tych chińczyków, którzy chcą wprowadzić oświatę i postęp w Chinach. Niedawno temu kazała zabić redaktora Szen-Chien za to, że w swej gazecie domagał się reform. Teraz dowiedziano się, że 40 innych chińczyków zostało w Pekinie uwięzionych za to, że popierali reformy rządu; prawdopodobnie wszyscy zostaną straceni.

Sześciu chińskich postępowych redaktorów w Szangaju zostało skazanych na śmierć, ale zdołali się schronić pod angielski sztandar i Anglia nie wyda ich, wiedząc, że zostaliby zaraz straceni. Inne mocarstwa europejskie zamierzają wydać skazańców, gdyby się pod ich sztandar schronili.

Wśród cudzoziemców panuje wielkie zaniepokojenie, bo wiedzą oni, że na tem prześladowaniu krajowców się nie skończy. Przed wybuchem w roku 1900 także prześladowano krajowych postępowców a potem rzucono się na cudzoziemców. Poselstwa zagraniczne w Pekinie są teraz przygotowane na odparcie ataku.

PEKIN, 7 sierpnia. Sześciu studentów chińskich którzy w piśmiennych prasach abituryenckich na temat o rządzie administracyjnym domagali się pewnych reform, zostali przez cenzora prac zadenuncyonowani i zbiegli z obawy przed karą śmierci do Japonii.

Marszałek Su, który powołany został do stolicy w celu zdania raportu dla czego nie stłumił powstania w południowych Chinach, miał posłuchanie u despotycznej cesarzowej chińskiej, którego rezultatem, jak w kołach urzędowych sądzą, będzie wyrok śmierci na marszałka.

Strajki w Rosyi.

LONDYN, 11 sierpnia. — Ruch rewolucyjny szerzy się coraz bardziej w Rosyi. Depesza Mikołajewska donosi o krwawych walkach między 10,000 strajkierów i wojskiem. W czasie potyczek 20 osób padło trupem a setki zostało poranionych. Strajkierzy są zaopatrzeni w broń.

Z Kijowa donoszą że przyszło tam do kwawych rozruchów. Silny oddział kozaków napadł na stajkierów i tratował wszystko co było po drodze, mężczyzn dzieci i kobiety. Wywiązała się walka, podczas której 60 osób zginęło a przeszło 100 zostało poranionych. Całe miasto jest w stanie istnej anarchii.

We wszystkich większych miastach strajki szerzą się z niezwykłą szybkością i tysiące odezw bywa rozrzucanych, w których rewolucyoniści wzywają lud do walki z tyranią.

"BAR WZIĘTY."

Było mu Władek. O nazwisko mniejsza, takich jak on, tysiące się rodzą i zamierzają bez śladu.

Do czwartej klasy siedzieliśmy na jednej ławce, i już wtedy miał w dużych, siwych oczach wypisane przeznaczenie. Biła z nich jakaś bojaźń przed życiem, a zarazem bierne poddanie się losowi. Nie śmiały, małomowny, uczył się dobrze, ale bez zapału; czasem tylko na lekcyach historyi, odzywało się w nim coś, jak marzenie, twarz mu zakwitła rumieńcem, wzrok płonął; był też z tego przedmiotu najlepszym uczniem w klasie.

W "piątej" już Władka nie zastałem. Odumarł go ojciec, matka potrzebowała pomocy, został na wsi, na porowłókowej habendzie. Gospodarował... Ziemia była licha, rodzeństwa kilkoro. Zaczęło się przeznaczenie.

Zapomnieliśmy o Władku.

Dopiero w lat kilkanaście, kiedy i ja osiadłem na roli, spotkałem Władka na jarmarku. W długich butach, w drelichowym kitlu, schłopiał zupełnie. Byłbym go nie poznał, gdyby nie oczy, duże, smutne, siwe, patrzące w przestrzeń z bolesną rezygnacyą.

Przywitaliśmy się serdecznie. Szkolna ławka, jak obrączka ślubna, łączy ludzi na zawsze.

Opowiedział mi pokrótce swoje dzieje, o których już nieco słyszałem. Nie wyrzekł, ale domyślić się było łatwo, że doli nie zaznaje.

Trzy włóki piasku... matka staruszka... sześcioro młodszego rodzeństwa... i długi.

Spytałem, czy się ożenił.

Machnął ręką, jakby chciał odpowiedzieć, że go na taki zbytek nie stać.

Niebawem odwiedziłem Władka na jego śmieciach.

Bieda rzuciła się w oczy. Dworek ubożuchny, w polach nie tęgo...

Widziałem jak się skręcił, żeby mię poczęstować herbatą; sam zjadł talerz podżurku z ziemniakami, tylko staruszka matka dotrzymywała mi kompanii.

Zacząłem gawędzić o tem i owem. Rozmowa jakoś nie szła. W końcu zagadnąłem o coś z polityki.

Uśmiechnął się z lekkim odcieniem goryczy.

— Mój kochany moja polityka, to jest wziąć od Jankla, a oddać Joskowi... Już pięć lat gazety nie widziałem..

— Jakto, spytałem zdziwiony.

— Nie mam na to czasu ani pieniędzy. Było to powiedziane szczerze. Obiecałem mu przysłać książki. Przekonałem się jednak, że z nich nie korzystał. Wyznał mi to sam zresztą.

— Siostry czytały. Ja już od tego odwykłem. U mnie jedno w głowie: zkąd wziąć na jutro?

— Nie czujesz potrzeby odświeżenia myśli?

— Nie, odrzekł obojętnie.

Nie zaczepiałem go o to więcej, choć bywałem u niego często i on u mnie nawzajem.

Natomiast poznałem rozpaczliwy stan interesów Władka. Długi przeniosły prawie wartość majątku, a zboże nie płaciło.

Wierzyciele naciskali, podobno już przymusowo sprzedaż była naznaczona.

Kilku zamożniejszych sąsiadów przyrzekło pomoc. Pojechałem do niego z dobrą nowiną. Leżał w łóżku nieprzytomny. Wiadomość o sprzedaży — niestety, prawdziwa — zwaliła go z nóg.

Staruszka matka zanosiła się płaczem, siostry łamały ręce. Pocieszyłem nieszczęśliwych, jak mogłem. Doktor, mimo groźnego stanu, robił nadzieję, że młody organizm wytrzyma.

Jakoż po paru dniach gorączki zaczął przychodzić do siebie — doniosła mi o tem jedna z panienek, prosząc w przypisku o książki, gdyż całe noce czuwa nad bratem. Posłałem im pierwszy tom "Ogniem i mieczem", zawiadamiając, że sam wkrótce będę.

Jakoś w kilka dni z ofiarowaną przez sąsiadów zapomogą, o której nie wspomniałem poprzednio nikomu z domowych, odwiedziłem Władka.

Siedział w łóżku z książką w ręku. Już nie czytał, tylko oczy miał wlepione w punkt jeden w ostanią kartę tomu.

— Jak się masz? — rzuciłem wesoło od progu — Co słychać?

Oderwał wzrok od książki, spojrzał na mnie, jakiś czas nieruchome jego źrenice spoczywały na mojej twarzy i szepnął z wysiłkiem:

— Bar wzięty!

I znów zaczął patrzeć na mnie, jak człowiek z głębokiego snu rozbudzony.

Tego wzroku nie zapomnę do śmierci — nie zapomnę tych oczu nabranych łzami i myślą.

Tak patrzeć może tylko wielka miłość. Ten cichy, schłopiały Władek, schorowany pozbawiony prawie dachu nad głową, zdobywający się jak w tej chwili na ten jeden wykrzyknik, złożył pomnikowy hołd dziełu, które trzymał w ręku.

Kazimierz Laskowski.

PRZECIWKO KOMAROM.

Dzienniki angielskie podają do wiadomości o pewnej roślinie, która ma własność oddalania komarów. Jestto Carica papaya. P. Groom badał jej własności w Chinach. Komary wcale nie zaglądały do jego domu podczas gdy sąsiednie napadnięte były plagą. Pomiędzy sąsiednią rzeką a mieszkaniem pana Grooma rosła aleja tych roślin. Nigdy żaden komar ani inny owad na nich nie siadł. Pewnego dnia burza wywróciła kilka z tych drzew znajdujących się przed domem. W tej chwili komary pojawiły się na parterze. Od czego pochodzi właściwość tych roślin oddalenia owadów—nie wiadomo. Prawdopodobnie drzewo wydziela zapach odstraszający owady.

Wiadomo zresztą, że liście tego drzewa zmiękczają mięso, zapewne z powodu substancyi trawiającej, którą zawierają, zwanej papainą. Może być, iż owady nie zbliżają się do nich poprostu, aby nie uledz trawieniu.

POWÓZ DOKTORSKI przed waszym domem oznacza nowy wydatek i stratę. Rachunki doktorskie, jakie płacicie, przedstawiają pieniądze, jakie moglibyście schować, mając w domu Dra Piotra Gomozo. Jest to samo w sobie małe laboratoryum doktorskie — strzegące od chorób i leczące choroby. Pani R.. Olson z Lakeville, Minn., powiada: "Przez sześć lat cierpiałem na kurcze żołądka i na chorobę kobiecą. Leczyło mnie ośmiu rozmaitych doktorów ale bez skutku. Nie doznałam żadnej ulgi, aż zaczęłam używać Gomozo. Dzięki jego używaniu odzyskałam na nowo swą siłę do tego stopnia, że mogę obecnie swobodnie wykonywać swą pracę."

Dra Piotra Gomozo jest zupełnie czystem lekarstwem ziołowem, sto lat mającem. Nie sprzedają go aptekarze, ale miejscowi agenci. Jeżeli nie ma agenta w waszej okolicy piszcze do Dr. Peter Farhney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

DROGI ŻELAZNE.

Niezmierny rozwój dróg żelaznych w ciągu ubiegłego XIX wieku zbudowanych, wyraża się w kolosalnej cyfrze 772,000 kilometrów długości, t. j. dziewięćkrotnie do średnicy kuli ziemskiej na równiku i podwójnej odległości księżyca od ziemi.

Nie wliczona tu jest jeszcze długość linii podwójnej na wielu drogach żelaznych, bo wtedy cyfra ogólnej długości znacznieby się powiększyła.

Ameryka posiada między wszystkimi państwami najwięcej kolei, a mianowicie 393,000 kilometrów. Europa cztery razy mniejsza od Ameryki 278,000 kilometrów, Azya 58,000 Australia 24,000, Afryka 20,000, jest to rachunek z ostatniego roku XIX stulecia. A co nam zbuduje wiek XX? To już zanotujemy nie my, lecz nasi potomkowie.

Z pomiędzy pojedyńczych państw, pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone, bo mają 304,576 kilometrów dróg żelaznych czyli ⅗ wszystkich w nowym świecie. Potem idą Niemcy 50,-511, Rosya 45,988, Francya 42,-112, Austro-Węgry 39,275, Indye angielskie 36,188, Anglia i Irlandya 34,866, Kanada 27,755.

Pod względem stosunku do terytoryum swego, to najpierwsze miejsce zajmuje Belgia, bo na 100 kilometrów kwadratowych ma 21 kilometrów drogi żelaznej, potem następuje Saksonia z 18·8 km.

Aby mieć wyobrażenie, jak olbrzymi kapitał mieści się w pobudowaniu tej ogromnej linii dróg żelaznych, to jeżeli przyjmiemy, że w Europie koszt jednego kilometra wynosi mniej więcej 373,-000 franków, wartość kapitału linii europejskich przedstawiałaby 104 miliardy franków, a dodawszy do tego 90 miliardów na drogi żelazne w innych częściach świata, to wartość wszystkich na świecie wynosiłaby 194 miliardy franków kapitałów, umieszczonych w tem wielkiem przedsiębiorstwie ruchu i komunikacyi.

Zmarszczki ojca.

Dzieci często spoglądają na zmarszczki ojca, które pozostawiło niepowodzenie i staranie na czole jego, bez żadnego zastanowiania się nad tem, że i one także będą je miały z biegiem czasu. Trosk trudno się pozbyć, chyba że się czasem o nich zapomni. A my właśnie chcemy tu powiedzieć, abyście o tem nie zapomnieli, że o wszystkiem możecie zapomnieć z wyjątkiem choroby. Czyha ona na was i we dnie i w nocy. Nie doznacie przyjemnych chwil w życiu, jeżeli wasze organy zanieczyszczą się i nie działają należycie, gdyż wtenczas cały system jest osłabiony. Wtenczas należy użyć Severy Balsamu Życia, który usuwa wszelkie niedyspozycye żołądka i wytwarza potrzebną siłę i żywotność we wszystkich organach. leczy on wycieńczenie nerwowe, niestrawność, nadmiernie wydzielawie się żółci, dyspepsye, żółtaczkę i zatwardzenie. Na sprzedaż we wszystkich aptekach po 75c butelka.

Pytajcie się o nie najpierw swego aptekarza. Jeżeli on go niema, przyślijcie nam $1.00, a my opłacimy koszta przesyłki i wyślemy wam jedną butelkę tego lekarstwa za $1.00, lub 2 butelki po 50c, albo 4 butelki po 25c.

CZYSTOŚĆ JAMY USTNEJ.

Stan jamy ustnej ma bardzo wielkie znaczenie zarówno dla zdrowia osobnika jak i ogółu. Co do pierwszego wiadomo, że zepsute zęby prowadzą skutkiem niedostatecznego żucia do niestrawności, a w następstwie do niedostatecznego przyswajania, niedokrwistości, przewlekłego zaparcia lub nieżytu jelit. Z każdym kęsem, z każdym wdechem dostają się do ust, a ztąd do ustroju, zanieczyszczenia mineralnie i drobno ustaje. Ostatnie odgrywają najważniejszą rolę, gdyż, prawdopodobnie wszystkie choroby zakaźne powstają na tej drodze (przez usta) — gdyż zarazki wymagają do swego rozwoju materyał rozkładającego się, wilgoci, ciepła i braku powietrza. Wszystkie te warunki istnieją w jamie ustnej, zwłaszcza nieoczyszczonej, z tem łączy się niebezpieczeństwo dla zdrowia ogółu, szczególnie skutkiem rozpowszechnionego zwyczaju plucia, a także w skutek łatwego stykania się z wydechem ludzi, zanieczyszczoną jamę ustną mających. Szczególnie niebezpiecznym jest zwyczaj dzieci czyszczenie tabliczek ośliniónym palcem. Otóż ślina u dzieci zawiera bardzo często zarazki błonicy (dyfteryi), od krztuśca (koklu szu) i t. d., a nawet gruźlicy, choćby na razie nie było wcale objawów chorobowych. Tym sposobem powstają zwyczajnie epidemie, zwłaszcza, że dzieci często zamieniają między sobą tabliczki ołówki itp. Przy każdej tabliczce powinna wisieć gąbka, którąby tylko wodą, a nie śliną wolno było zwilżać, z pewnością usuniętoby ważne źródła epidemicznego rozszerzania się pewnych chorób zakaźnych. Regularne używanie szczoteczek do zębów zmniejszy bardzo znacznie niebezpieczeństwie zakażenia.

CHICAGO JAKO PORT.

Amerykanie są w przededniu budowy wielkiego kanału morskiego, który połączy Chicago z Atlantykiem. Projektowany kanał ma mieć 65½ metr. szerokości i 6 m. 40 głębokości, a kosztować będzie miliard dolarów, którą to sumę uważają Amerykanie za bardzo skromną wobec ogromu przedsięwzięcia, polegającego na stworzeniu portu morskiego z miasta położonego w odległości 1.500 kilometrów od wybrzeża. Kanał ten ma być przekopany z oceanu Atlantyckiego do wielkich jezior tak, aby wielkie okręty mogły swobodnie przepływać z Atlantyku do miast położonych nad temi jeziorami.

CHORE dziecko dostaje z trudem zęby, a nie ząbkowanie czyni dziecko chorem. Severy łagodzące krople ułatwiają ząbkowanie. Usuwają boleści i zapewniają spokojny sen. Cena 25c.

SRYTNA.

—Jagusiu, kto to był u ciebie?

—Brat.

—Bój się Boga, jeżeli się nie mylę, to chyba dziesiąty z rzędu!

—A tak, proszę pani, u biedaków to zawsze duże rodzeństwo bywa.....

DOBRA MYSL.

—Dobre pomysły zawsze się opłacają. Naprzykład inżynier N. miał świetną myśl i zarobił milion.

—Jakim sposobem?

—Ba ożenił się z panną, która mu wniosła milion w posagu.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VII.

(Ciąg dalszy).

— Był u mnie dziś rano z wekslem na czterdzieści tysięcy franków płatnym i wystawionym na pana i podpisem Bussoni, który pan przesłałeś do mnie ze swoim przekazem; rozumie się, żem mu natychmiast położył na stół owe czterdzieści tysięcy.

Monte-Christo skinął głową, na znak zgody.

— Ale na tem nie dosyć — odezwał się znowu Danglars — otworzył on jeszcze u mnie kredyt dla swego syna.

— A ile, jeśli wolno zapytać przeznaczył temu młodzieńcowi?

— Pięć tysięcy franków na miesiąc.

— To znaczy sześćdziesiąt, tysięcy franków na rok. Nie myślałbym nigdy !— rzekł hrabia wzruszając ramionami — że to są tacy tchórze ci panowie Cawalcanti! Proszę pana jak tu młody człowiek wyżyć może z pięciu tysięcy franków na miesiąc?

— Rozumie się jednak, że, gdyby wypadkiem kawaler potrzebował więcej?...

— Nie radzę panu dawać, bo ojciec nie przyjmie tego na swój rachunek; pan wcale nie znasz tych milionerów, poza górami żyjących: to prawdziwi harpagoni. Któż u pana kredyt mu otworzył?

— Dom handlowy Fenzi, jeden z najporządniejszych we Florencyi.

— Nie mówię panu, abyś miał stracić, ale radzę, pilnować się dobrze w terminach weksłów.

— Czyżbyś panie nie ufał temu panu Cawalcanti?

—Ja, kochany panie na jego podpis dałbym dziesięć milionów. Jego majątek należy już do drugiego rzędu, jak ci to przed chwilą, panie Danglars, mówiłem.

— A ja wziąłem go po prostu za majora, i nic więcej. Rzecz szczególna, jak on jest niewymuszony.

— Bardzoś go pan korzystnie ocenił, bo rzeczywiście fizyognomia jego niewiele zapowiada. Kiedym go pierwszy raz widział, wydał mi się podobnym zupełnie do porucznika, zardzewiałego pod ciężarem szlif swoich. Ale wszyscy Włosi wyglądają podobnie.

— Młody Cawalcanti daleko ledpiej się prezentuje — rzekł Danglars.

— A tak... może trochę za bojaźliwy, wogóle jednak prezentuje się dosyć przyzwoicie. Byłem o niego w obawie...

— A to czemu?

— Bo wtenczas kiedyś go pan widział u mnie, było to, jak mi przynajmniej mówiono, pierwsze jego wejście w świat. Podróżował z nauczycielem bardzo surowym i nigdy nie był w Paryżu.

— Wszyscy włosi szlachetnej krwi zwykle się żenią między sobą, wszak tak, jeśli się nie mylę? — zapytał niedbale Danglars — lubią oni bardzo łączyć swe majątki?

— Prawda, że to ich zwyczaj, ale Cawalcanti to taki oryginał, iż nic nie robi jak inni. Jestem pewny, że po to wysłał syna do Francyi, aby tu wyszukał sobie żonę.

— Tak pan sądzisz?

— Jestem pewny.

Czy pan słyszałeś rzeczywiście co o jego majątku?

— A! przecież teraz tylko o tem mówią; jedni utrzymują, że posiada miliony, inni, że ani szeląga.

— Jakie pańskie zdanie?

— Nie powinienbyś się pan na mojem zdaniu ubezpieczać, bo to moje osobiste przekonanie.

— Ale przecież, jakie?

— Podług mojego przekonania, ci wszyscy dawni magnaci, starożytni wodzowie, bo Cawalcanti dowodzili wojskiem i rządzili prowincyami, wszyscy oni, jak jestem przekonany, zakopali ogromne miliony w miejscach ukrytych, które tylko najstarszy synowie znają i przekazują z pokolenia na pokolenie pierworodnym.

— Prawda to być musi — podjął Danglars — i tem jaśniejsza, że nikt u nich nie widzi ani piędzi ziemi.

— A przynajmniej bardzo mało; ja naprzykład znam tylko jeden pałac Cawalcantego w Lukka.

— A więc ma pałac? — spytał, uśmiechając się, Danglars — zawsze to coś znaczy.

— Tak jest, choć sam nawet w nim nie mieszka, tylko w małym domku, a pałac wynajmuje ministrowi skarbu. Mówiłem panu, że stary to wielki sknera.

— No, jak widzę, niebardzo mu pan pochlebiasz.

— Bynajmniej, ja ich znam bardzo mało; zdaje mi się, że majora trzy razy w życiu widziałem; wszystko, co wiem, pochodzi od księdza Bussoni i od niego samego; mówił mi o swoich zamiarach względem syna, i dał mi poznać, że, widząc ogromny swój majątek, martwo leżący we Włoszech, chciałby znaleźć jak sposób, czy to we Francyi, czy to w Anglii, dla korzystniejszego zużytkowania tych milionów; uważ pan jednak dobrze, że, jakkolwiek sam ufam księdzu Bussoni, za nic jednak nie ręczę.

— Nic to nie szkodzi, a w każdym razie bardzo panu dziękuję za przysłanie takiego klienta: jestto bardzo piękne imię dla ozdoby moich rejestrów, a nawet mój kasyer któremu opowiadałem, co to są panowie ci Cawalcanti, niezmiernie był uszczęśliwiony, że ich ma u siebie. Ale, ale, jestto bardzo prosty szczegół, jednakże chciałbym dowiedzieć się, czy ci panowie, żeniąc synów, wyposażają ich odpowiednio?

— Stosownie do okoliczności. Znałem pewnego włoskiego księcia, bogaty powiadam panu jak kopalnia złota, najznakomitszy magnat w Toskanii: otóż w jego rodzinie, gdy syn żenił się, podług woli rodziców, dostawał miliony, gdy przeciwnie wbrew ich woli, przeznaczono mu dochodu 30 talarów na miesiąc.

Przypuśćmy otóż, że Andrzej żeni się zgodnie z widokami ojca, dostanie więc milion, dwa albo trzy nawet. Gdyby to była córka bankiera, możeby nawet ojciec wziął udział w interesach teścia swego syna; przeciwnie mów, przypuśćmy, że mu się synowa nie podoba, ha! to bywaj zdrów; stary Cawalcanti zabierze klucz od kufrów, zamknie je na dwa zamki, i pan Andrzej żyć musi, jak syn jakiej mieszczańskiej rodziny, grając w karty lub w kości.

— No to ten jegomość znajdzie może jaką bawarską albo peruwiańską księżniczkę i będzie marzył o koronie, o władztwach, o Eldorado, przez które potoki Potozu płyną.

— Przeciwnie, wszyscy wielcy panowie z poza tamtego łańcucha gór, żenią się zwykle z bardzo zwyczajnemi śmiertelniczkami, mają oni w tem podobieństwo do Jowisza, lubią aby się pokolenia mieszały. Ale czy pan Danglars, miałbyś zamiar ożenić Andrzeja, że mi tyle rozmaitych pytań zadajesz?...

— Rzeczywiście — odpowiedział Danglars —niezłaby to była, jak mi się zdaje, spekulacya, a ja wiesz pan dobrze, jestem tylko spekulantem.

— Nie przypuszczam jednak, ażebyś pan zamyślał ożenić go z panną Danglars?... czyż chciałbyś, aby Albert zamordował biednego Andrzeja?...

— Albert, jak sądzą, bardzo mało dba o to — odpowiedział Danglars, wzruszając ramionami.

— Przecież ma on być narzeczonym pańskiej córki?...

— To jest, tak, zapewne, mówiliśmy kilka razy o tym związku z panem de Morcerf, ale pani de Morcerf i Albert...

— Czy nie chcesz pan czasem powiedzieć mi, że to nie szczególna partya?...

— Już to panna Danglars warta niewątpliwie pana Morcerfa.

— Panna Danglars będzie miała niezawodnie piękny posag, jeżeli tylko na przyszłość telegrafy nie będą donosiły fałszywych wiadomości.

— Nie idzie tu tylko o posag; ale, za pozwoleniem pańskiem, czy mogę zapytać?...

— O co?...

— Dlaczegoś pan nie zaprosił, do siebie na obiad familijny państwa Morcerf?...

— Owszem, zaprosiłem, ale odmówili, z powodu wyjazdu do Dieppe z panią de Morcerf, której zalecono powietrze morskie.

— A tak, — rzekł Danglars z uśmiechem — powietrze morskie powinnoby jej pomódz.

— A to czemu?...

— Ponieważ w młodości niem tylko oddychała...

Monte-Christo puścił mimo uszu tę uwagę, jakby jej nie słyszał.

— Alež, jeżeli Albert nie jest tak bogatym, jak panna Danglars — odezwał się hrabia — natomiast nie można zaprzeczyć, że z pięknej pochodzi rodziny.

— Zgadzam się na to, ale ja także niemniej jestem zadowolony ze swojego imienia — odrzekł Danglars.

— Zapewne, ale imię pańskie nie jest tak popularne, a on przybrał tytuł, który, jak się zdaje, potrzebny był do ozdoby; pan jesteś tyle rozsądnym że rozumiesz, iż wobec pewnych przesądów, nadzwyczaj jeszcze zakorzenionych i niepodobnych do wytępienia, szlachta od pięciu wieków większe ma znaczenie, niż szlachta dopiero dwudziestoletnia.

— Właśnie też dlatego — podjął Danglars, z szyderczym uśmiechem — wolałby pana Andrzeja Cawalcanti, niż pana Alberta de Morcerf.

— Ja myślę, że Morcerfowie pod tym względem nie ustępują w niczem Cawalcantim?..

— Jakto, Morcerfowie!...

— Daruj mi, kochany hrabio — odpowiedział Danglars — bo jesteś grzecznym i przyzwoitym człowiekiem.

— Tak sądzę.

— Ale czy pan znasz heraldykę?...

— Cokolwiek.

— Otóż spojrzyj na barwę mojego herbu, jest ona, jak się zdaje, cokolwiek trwalsza od herbu Morcerfa.

— A to dla czego?...

— Dlatego, że chociaż ja nie jestem baronem z urodzenia, ale nazwisko Danglars noszę od wieków.

— Cóż ztąd?..

— On zaś nie nazywa się Morcerfem.

— Jakto?... on się nie nazywa Morcerfem?...

— Bynajmniej.

— A to ciekawy jestem.

— Ja zostałem baronem, bo mi na to dano przywilej, on zaś został hrabią, bo mu się tak spodobało tytułować.

— Czy podobna!...

— Posłuchaj tylko, kochany hrabio — mówił dalej Danglars — pan de Morcerf jest moim przyjacielem, albo raczej znajomym od lat trzydziestu; co do mojej legitymacyi, dobrzem za nią zapłacił, tak, żem dotąd nie zapomniał, zkąd pochodzę.

— To dowodzi albo wielkiej pokory, albo wielkiej dumy — rzekł Monte-Christo.

— Otóż kiedy ja byłem sobie małym komisantem, Morcerf był wówczas rybakiem.

— Jakże się wtedy nazywał?...

— Fernand.

— Tak krótko?...

— Fernand Mondego.

— Jesteś pan tego pewny?..

— Cóż u Boga!... Nakupowałem się dosyć ryb u niego i ztąd znajomość.

— Dlaczegoż więc dajesz mu pan córkę swoją?...

— Ponieważ Fernand i Danglars to dwaj dorobkowicze, obaj uszlachceni, wzbogaceni; ztąd jeden wart drugiego, prócz niektórych rzeczy jakie o nim powiadają, a o mnie powiedzieć się nie odważą.

— Cóż znowu?...

— E!... nic.

— Aha, rozumiem pana; opowiadanie pańskie przywiodło mi na pamięć pewien wypadek, łączący się z imieniem Fernanda Mondego. Nazwisko to słyszałem powtarzane w Grecyi.

— Zapewne przy sprawie Ali-Paszy?...

— Tak jest.

— To cała tajemnica — odpowiedział Danglars — przyznam się panu, iż dałbym bardzo wiele za jej odkrycie.

— Nie byłoby tak trudno, gdybyś pan tylko chciał koniecznie.

— Jakim sposobem?...

— Musisz pan mieć bezwątpienia korespondentów w Grecyi?...

— Naturalnie!..

— Naprzykład w Janinie?..

— Wszędzie panie...

— Otóż napisz pan do swego korespondenta w Janinie, i zapytaj go, jaką odgrywał rolę Francuz imieniem Fernand w katastrofie Alego-Tebelen.

— Masz pan słuszność!.. — zawołał Danglars, powstając żywo z krzesła — dziś jeszcze napiszę.

— Napisz pan.

— Napiszę.

— A gdybyś pan odebrał zbyt gorszące wiadomości...

— Udzielę ich panu.

— Bardzo panu będę wdzięczny.

— Danglars wybiegł z pokoju i jednym skokiem wpadł do powozu.

ROZDZIAŁ X.

Gabinet prokuratora królewskiego.

Zostawmy bankiera naszego na chwilę, a pójdźmy za panią Danglars na ranną wycieczkę.

Powiedzieliśmy już, że o wpół do pierwszej pani Danglars zażądała koni i odjechała powozem.

Kazała jechać w stronę przedmieścia Saint-Germain, potem na ulicę Sekwany i przystanęła około mostu Nowego.

Wysiadła i udała się w uliczkę.

Ubiór miała bardzo skromny, jak przystało na kobietę z dobrym smakiem na rannej przechadzce.

Na ulicy Genegand, wzięła dorożkę i kazała się wieźć na ulicę Harlay.

Zaledwie wsiadła, dobyła z kieszonki gęsty czarny woal i przywiązała go do słomkowego kapelusza; następnie włożyła kapelusz na głowę, i z przyjemnością spostrzegła, przeglądając się w małem kieszonkowem zwierciadełku, że nic nie widać, prócz białej cery twarzy i błyszczącej źrenicy oka.

Dorożka udała się przez most Nowy, placem Delfina do Harlay; wysiadłszy, pani Danglars zapłaciła woźnicy i wpadła szybko z nadzwyczajną lekkością na schody, do sali Pas-Perdus.

Zrana w sądzie zwykle jest dużo interesów, a szczególniej interesantów; ludzie tacy nie patrzą wcale na kobiety; pani Danglars przeszła przez salę niepostrzeżona, przez kilkanaście kobiet, oczekujących na adwokatów.

Tłumy ludzi stały w przedpokoju pana de Villefort; pani Danglars nie potrzebowała nawet wymienić swego imienia; skoro tylko przyszła, odźwierny powstał, zbliżył się do niej i zapytał, czy jest tą osobą, której pan prokurator królewski przyrzekł posłuchanie; na odpowiedź potwierdzającą, zaprowadził ją ubocznym korytarzem do gabinetu pana de Villefort.

Urzędnik siedział w krześle i pisał, odwrócony tyłem do drzwi. Usłyszawszy, że ktoś wchodzi i słowa odźwiernego: "wejdź pani", drzwi zamknął natychmiast.

Gdy już odgłos stąpania odźwiernego umilkł na korytarzach, prokurator obrócił się żywo, drzwi zasunął na rygiel, zasłonił firanki i obejrzał z dokładnością wszystkie kąty gabinetu.

Przekonawszy się, że ani widzianym ani słyszanym być nie może, uspokoił się zupełnie i rzekł:

— Dziękuję pani za taką słowność.

Podał krzesło, pani Danglars usiadła natychmiast, bo żywe serca bicie oddech jej zatamowało.

— Bardzo już dawno nie zdarzyło mi się mieć szczęścia, aby mówić z panią sam na sam, i przykro mi bardzo, że się tu spotykamy dla wznowienia nader przykrej rozmowy — ozwał się prokurator królewski, siadając na krześle ruchomem i zakreślając na niem półkole, tak, aby się znajdował wprost pani Danglars.

— Widzisz pan jednakże, że na pierwsze jego wezwanie przybywam, chociaż bezwątpienia rozmowa ta przykrzejszą będzie dla mnie, niż dla pana.

Villefort gorzko się uśmiechnął.

— Doprawdy podjął, odpowiadając raczej własnej myśli, niż słowom pani Danglars — czyż ze wszystkich naszych czynności pozostają ślady albo posępne, albo błyszczące? Czyż wszystkie czynności nasze podobne są do przejścia płazu po piasku,na którym ślady pozostawia? Niestety ileż to śladów pozostaje łzami skropionych!

— Pojmujesz pan zapewne wzruszenie moje — rzekła pani Danglars —chciej więc oszczędzać mnie, proszę cię. Iluż tu winnych w tym pokoju drżało i wstydem się okryło, a teraz ja znowu, drżąca i wstydem okryta, siedzę na tem krześle... Zlituj się pan nademną, ja potrzebuję wszystkich sił rozumu, abym nie widziała w sobie kobiety występnej, a w panu groźnego sędziego.

Villefort skinął głową i westchnął.

— I ja, kochana pani, jestem przekonany, że miejsce moje nie jest na tem krześle sędziego, ale na ławce winowajców.

— Jakto! pan? — rzekła pani Danglars zdziwiona.

— Tak jest, ja.

— Mnie zdaje się, że położenie swoje zbyt pan przesadzasz — rzekła pani Danglars, a w pięknem jej oku zabłysło przelotne światełko. — Ślady, o których pan mówisz, zostawia po sobie zawsze wrząca uniesieniem młodość. Na dnie namiętności, po za granicą zwykłej uciechy, spotykamy prawie zawsze męczarnie; dlatego Ewangelia to niewyczerpane źródło dla nieszczęśliwych, przedstawiła nam jako pociechę, dla nas szczególnie biednych kobiet, cudowny przykład córki rybackiej i żony wiarołomnej. Przyznam się panu, ilekroć wspomnę ubiegłe młodości mojej rozkosze, zdaje mi się zawsze, że je Bóg przebaczy, bo już cierpieniami mojemi dość zapłaciłam i odpokutowałam; ale pan, jako mężczyzna, którego świat zawsze uniewinnia, a młodość, namiętnie spędzona, tylko podnosi, czegóż w tem wszystkiem możesz się obawiać?

— Znasz mnie pani dobrze — odpowiedział Villefort — obłudnikiem nie jestem, a przynajmniej nie udaję nigdy bez potrzeby. Jeżeli czoło moje posępnie wygląda, to dlatego, że je zasępiło wiele bardzo nieszczęść; jeżeli serce skamieniało, to dlatego, aby wytrzymać mogło wszystkie ciosy. I ja nie byłem takim w młodości, i ja inny byłem w dniu zaręczyn moich, gdyśmy siedzieli w gronie familijnem, przy stoliku w Marsylii.

Ale od tego czasu wiele się rzeczy we mnie i wokoło mnie zmieniło, życie moje przeszło w najcięższych próbach i nieraz w kłopotach mimowolnie lub z konieczności musiało uledz. Częstokroć to czego najgoręciej pragniemy, dlatego tylko jest nam wzbraniane usilnie, że ci, którym to wyrwać chcemy, sami także posiadać pragną.

Dlatego też bardzo wiele złych uczynków ludzkich dzieje się mimowolnie, pod pozorem i potrzebą musu, lub potrzeby, zresztą zły czyn, popełniony w chwili zapomnienia lub rozkoszy, zawsze, jak się zdaje, mógłby być niespotrzeżonym i uniknionym.

Wyrzucamy sobie, mówimy: czemuż nie zrobiłem tak, zamiast tak? Wy panie, przeciwnie, bardzo rzadko doświadczacie udręczeń, ponieważ bardzo rzadko działacie z własnej woli; wszystkie nieszczęścia prawie zawsze są wam narzucone, a błędy wasze są prawie zawsze wynikiem występku innych.

— W każdym razie przyznaj pan sam — odpowiedziała pani Danglars — że jeśli błąd popełniłam, błąd to był osobisty i odebrałem za niego wczoraj wieczorem ciężką karę.

— Biedna, biedna pani! — rzekł Villefort, ściskając ją za rękę, kara to była zbyt wielka, bo dwakroć o mało nie uległaś pani pod jej ciosami, a jednakże...

— Co?

— Jednakże muszę pani powiedzieć... zbierz pani wszystką odwagę, bo jeszcze dotąd nie znasz tej sprawy w całości.

— Wielki Boże! — zawołała pani Danglars w przerażeniu — cóż jeszcze być może?

— Pani widzisz tylko przeszłość, i bezwątpienia przeszłość posępną. Wyobraź sobie tedy przyszłość posępniejszą jeszcze, przyszłość okropną, bezwątpienia, a może nawet krwawą...

Baronowa, znając zimną krew Villeforta, przeraziła się tem jego uniesieniem tak dalece, że mimowoli usta otworzyła do krzyku, ale głos zamarł jej w piersiach.

—Jakim sposobem ta okropna przeszłość zmartwychwstała? — zawołał Villefort — jakim sposobem z głębi grobu, z głębi serc naszych, gdzie spoczywała, wyszła jak widmo i twarze nasze pobieliła trwogą i czoło zarumieniła?

— Niestety! — rzekła Herminia — to zapewne przypadek.

— Przypadek! — odrzekł Villefort — o! nie, nie, pani, w takich razach nie ma przypadków.

— Zapewnie; ja też nie mówię, że przypadek fatalny, ale że wogóle przypadek zrządził to wszystko: czyliż nie przypadkiem hrabia de Monte-Christo dom ten nabył? czyliż nie przypadkiem w ziemi kopać kazał? czyliż nie przypadkiem wreszcie nieszczęśliwe to dziecię odkopane zostało pod drzewem? biedne niewinne stworzenie z łona mego, a ja nawet pocałunku dać mu nie mogłam, choć je tyle łzami oblałam! Serce moje wyrywało mi się z piersi, gdy hrabia mówił o tych drogich szczątkach, pod kwiatami znalezionych.

— Otóż powiadam pani, i to właśnie najokropniejsze, co mam wyznać — odpowiedział Villefort głosem przytłumionym. — Że dziecko zostało wykopane, tego płakać nie mamy potrzeby, ale należy lękać się i drżyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ugłoszenia pod tą rubryką kosztuja na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

SETKI ludzi potrzeba do żniw. Zapłata $2.50 dziennie. życie i mieszkanie. Praca stała. Pożniwach będzie dosyć roboty przy młóceniu. Po bliższe informacye piszcie do: R. Jabłoński, Ivanh e, Lincoln Co., Mian.

Jan Januszkiewicz i Bronisław Kuc ze wsi Cieszów w gub. grodzińskiej poszukiwani są w ważnej spr. wie przez Aleksandra Grygo, New Hyde Park, L. I., N. Y.

Szczepan Nydzybski, z Ołomuńca w Galicyi, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Józefa Złuchowskiego, Lac du Bonnet, Ma, Canada.

J. Godebski ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

POTRZEBA polskiego nauczyciela, któryby mógł uczyć w szkole publicznej i musi posiadać certyfikat nauczycielskl. Adres: S. Wietrzyński, clerk of the school district no. 1 Thorp, Wis, Clark Co. (33)

FARMERZY, mający na sprzedaż siano, kartofle, kukurydzę, pszenicę itd., niech się zgłoszą do Andy Kopek, 956 Edgewood st., Youngstown, Ohio.

Józef Kunaszewski, przebywający od roku w Chicago, rodem z gub. suwalskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Franciszka Puczyłowskiego, 1083 Blue Island ave., Chicago, Ill.

Teofil Kołakoski, rodem z gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swą kuzynkę Władysławę Kołakoską, box 27, Winchester, N. H.

Jan Chmiel przebywający w Chicago i Michał Wybrański przebywający w stanie Ohio, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Jana Zegan, Knife River, Minn. (35)

Franciszek Gleba, rodem z gubernii łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez Józefa Gut, 32 Greenwich st., New York City.

Teofil, Franciszek i Michał Tanasiewicz i Antoni Sikulewski są poszukiwani w ważnej sprawie przez Franciszka Stelmachowskiego, 58 Lubeck st., Chicago, Ill.

Wincenty i Antoni Murzyn, którzy przed 5 laty przebywali w Falls Creek, Pa., poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego krewnego Franciszka Bednarko, box 74, Athens, Ill., Menard, Co.

KTO WYŚLE przez nasz ofis pieniądze do starego kraju o rzyma piękny prezent. Piszcie po druki do "Narodowy Bank Polski." I. Herts, 2 Carlisle st., New York, N. Y. (36)

Wdowiec posiadający własny dom i grosernię z buczernią, bezdzietny, liczący lat 29 poszukuje panny, która cokolwiek mówi po angielsku, ze sumą przynajmniej $300. Zgłosić się do "Gazety Polskiej." (34)

MŁYNARZ, znający swój fach, liczący 28 lat poszukuje zajęcia. Adres: D. Benchatus, Glen Cowe, L. I, N. Y.

Wiktorya Mikos rodem ze wsi Olszyn w Galicyi, przed 2 laty mieszkała w Pittsburgu, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swą siostrę Maryannę Mikos, 255 Dennison ave., Cleveland, Ohio. (33)

Franciszek Chełmicki, rodem z Jabłonowa w gub. płockiej, poszukiwany jest przez niżej podpisanego. Liczy 19 lat, średni wzrost, blondyn. Kto mi poda jego adres otrzyma $25 nagrody. Konstanty Chrzanowski, box 172 Hokendauqua, Pa. (33)

Katarzyna Kopak z 3 dzieci przyjechała w tych dniach do swego męża Dmitra Kopak, Suffolk Co., L. I. i zostali zatrzymani w domu emigracyjnym i jeżeli nie zgłosi się po nich ojciec i mąż, będą wróceni do Europy.

Wiadomości Miejscowe.

ELZBIETA Wiltrak z Cragin, żona mordercy małego Pawła Paszkowskiego i matka chłopca, który fałszywemi zeznaniami gotów był rodzonego ojca wyprawić na szubienicę, nie zdaje sobie sprawy z doniosłości zbrodni, popełnionej przez jej męża. Los, jaki spotkał Pawła, nic ją nie obchodzi; rozpacz Paszkowskiego po stracie syna jest dla niej rzeczą obojętną; wyrok sądu, skazujący Wiltraka na pobyt w kryminale wydaje jej się niesprawiedliwością, za którą jest odpowiedzialna — Paszkowska i cała jej rodzina. W swej przewrotności i zapamiętałości grozi Wiltrakowa zemstą Paszkowskiej, a ujrzawszy jej dwuletnią córeczkę na swem podwórzu, trzęsła dzieckiem z taką zajadłością, że musiano biedactwo położyć do łóżka. Rzecz prosta, że takie brutalstwo nie ujdzie Wiltrakowej bezkarnie. Paszkowska udała się na drogę sądową, żądając opieki prawa nad sobą i nad swem dzieckiem. Wiltrakowa nie ujdzie zasłużonej kary tak samo, jak nie uszedł jej Wiltrak.

SĘDZIA Kavanagh uwolnił strajkierów Mika Smith, Williama Skoner, Maxa Leiss i Gustawa Darszewskiego od zarzutu wstrzymywania nieunionistów groźbą od pracy. Żaden ze świadków nie zeznał, że oskarżeni grozili komukolwiek, a sędzia uznał, że strajkierom wolno jest gromadzić się przed fabrykami tak długo, dopóki nie dopuszczają się gwałtów.

ZNIKŁA obawa ogólnego strajku konduktorów, i innych urzędników na kolejach żelaznych. Dyrektor ruchu na kolei Rock Island naradził się ze swymi niezadowolonymi ludźmi i porozumiał się z nimi w ten sposób, że konduktorzy i hamulcarze na pociągach osobowych otrzymają 12 procent, a hamulcarze na pociągach frachtowych 15 procent nadwyżki. Ta nowa skala pracy zobowiązuje od 1 sierpnia. Obie strony interesowane są obecnie zadowolone.

DOZORCY parków Bert Bolton i Józef Leśnik aresztowali na rogu Ashland ave. i 12 ulicy 6 osób pod zarzutem niewłaściwego zachowania się na ulicy, tymczasem po przesłuchaniu wiarogodnych świadków, doszedł sędzia Sabath do przekonania, że nie aresztowani zawinili, lecz oskarżyciele. Dozorcy parków byli pijani, jak nieboskie stworzenia, nie zdawali sobie sprawy z tego co czynią, znieważyli spokojnie idących i w dodatku aresztowali ich. Sędzia wszystkich uwolnił, zapewniając ich, że poda skargę na Boltona i Leśnika do zarządu parkowego.

METEOR ważący 75 funtów "spadł z nieba" i zarył się w tylnej uliczce, pod nr. 36 Whiting ul. Przez 20 minut po spadnięciu meteoru było czuć silny zapach siarki. Świadkowie tego zjawiska twierdzą, że widzieli szeroką smugę światła, a później niezwykły huk i zdawało się, że olbrzymi kawał skały spadł na ziemię. Setki osób pospieszyło oglądać to zjawisko.

PAN CHODZIŃSKI wykończył model pomnika Kościuszki przeznaczonego dla Chicago i jest teraz o tyle ostrożnym, że do oceny zaprasza prawdziwych, najlepszą sławą cieszących się artystów, nim osławiona "komisya sztuki" poważy się swoje zdanie ogłosić. Listy, które pan Chodziński od niektórych z tych artystów już otrzymał, tak są pochlebne, w tak entuzyastycznych wprost wyrazach nowy jego model oceniają i polecają, że zaszczyt przynoszą nietylko jemu, ale i wszystkim Polakom dlatego, że posiadaniem takiego artysty poszczycić się mogą. W obec tego złośliwe nowe uwagi kilku polskich gazet, które pojawiły się w ostatnich czasach, przedstawiają się jako marne, zawistne prześladowanie artysty, który, jeżeli zawinił, stara się szczerze błąd swój naprawić, a już na odzieranie go ze sławy zasłużonej żadną miarą nie zasługuje.

PAN JAN de Kuliński, jeden z najzdolniejszych chemików w Chicago, który ukończył swe studya w Wiedniu, a tu był głównym kierownikiem największych fabryk mydła toaletowego i perfumeryi jak "Armour Soap Co." i "Liberty Soap Co." zakłada fabrykę mydła i perfumeryi przy Ontario ulicy pod nazwą: "The Eagle Soap Co." z kapitałem $20,000. Panu Kulińskiemu życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju w interesie. Będzie to więc pierwsza, prawdziwa polska fabrka mydła i perfumeryi w Ameryce!

BRACIA nasi Litwini zakładają nową parafię na północno-zachodniej stronie miasta pod wezwaniem N. P. Maryi Ostrobramskiej. Był tu czas niejakiś ks. Olszewski, lecz wyjechał z powrotem na stałe do Europy, a z braku księdza litewskiego, odprawia tymczasowo nabożeństwo polski kapłan ks. Andrzejek, w kościele angielskim. Kościół stanie na rogu Wabansia i Marshfield ave., gdzie loty już zostały zakupione. Sekretarzem komitetu parafialnego jest związkowiec, p. Alfons Jasiński, który złożył odpowiednią kaucyę w gotówce.

RODAK nasz p. Jan Połowski młody człowiek, urzędnik pocztowy, brał udział w wyścigach "yachtowych" na jezziorze Michigan i za najzręczniejszą jazdę i najlepsze sterowanie otrzymał pierwszą konkursową nagrodę yacht wyścigowy pod nazwą "Neroyd" — wartości dwóch tysięcy dolarów. Pan Jan Połowski zmienia nazwę "yachtu" "Neroyd" na "Jagiełło". Przynosi ten fakt zaszczyt nam, a prócz tego należy się uznanie panu Połowskiemu, że choć zrodzony na ziemi Washingtona — pamięta o swych przodkach i zmienia nazwę "yachtu" na nazwę polską. "Jagiełło" w dwóch czy trzech tygodniach zawita do grodu śmietankowego.

PANI Franciszka Krajewska z pod nr. 1003 James avenue, nie cieszy się dobrą opinią między sąsiadami, a jeszcze bardziej między sąsiadkami. Uchodzi w ich oczach za czarownicę, płatającą poczciwym ludziom różne figle. Małżonkowie Franciszek i Anna Gilińscy uważają ją za opętaną przez dyabła. Zachorowało im dziecko, które Krajewska pocałowała. Obawiają się jej wzroku i dotknięcia jej ręki. Jakaś wróżka poradziła Gilińskiej, ażeby dla własnego bezpieczeństwa nosiła na piersiach kawałek chustki czarownicy. Gilińska tak uczyniła lecz uszkodziła przytem chustkę Krajewskiej, która wreszcie straciła cierpliwość i kazała Gilińskich aresztować. Wypadnie im i ich świadkom przekonać sędziego, że panią Krajewskę upodobał sobie naprawdę dyabeł i płata ludziskom figle za jej pośrednictwem. Kiedyż nasz lud przejrzy i przestanie wierzyć w głupotę.

W LEGISLATURZE stanu Illinois przeszło prawo, mocą którego żadnemu młodzieńcowi ani dziewczynie, którzy nie ukończyli 16 lat, nie wolno pracować w żadnej fabryce lub jakimkolwiek zakładzie.

Kto skończył 16 lat musi się postarać o zaprzysiężone świadectwo notaryalne. Niechaj sobie to zapamiętają rodzice, aby nie potrzebowali narażać się na nieprzyjemności.

PANI H. Glover, bogata i urodna kobieta, targnęła się na swe życie w hotelu Auditorium po licznych zawodach miłosnych i dotkliwych stratach zakładowych na wyścigach. Kobieta przygotowała się na śmierć jakby na bal i rzuciwszy ostatnie przed zwierciadłem spojrzenie, strzeliła sobie dwa razy w piersi. Stan jej jest beznadziejny.

Rodzina i szkoła

z dodatkiem "Wiedza i Praca", pismo poświęcone sprawom wychowania domowego i szkolnego oraz szerzenia oświaty wśród mas ludowych, wychodzi dwa razy w miesiącu. Prenumerata kosztuje w Ameryce 3 dolary rocznie. Adres: "Rodzina i Szkoła" Piekarska 16, Lwów, Austrya.

Karykatury.

Taki tytuł nosi pismo wychodzące dwa razy na miesiąc we Lwowie. Jest to pismo satyryczno-humorystyczne ilustrowane.

Kto się chce naśmiać do rozpuku, niech sobie zaprenumeruje to pismo. Prenumerata roczna kosztuje w Ameryce 4 dolary. Adres: Karykatury, Zyblikiewicza 15, Lwów, Austrya.

Księga pamiątkowa.

Księga pamiątkowa wydana w 40 rocznicę powstania styczniowego, już opuściła prasę. Autorami tej księgi jest 85 uczestników powstania 1863 roku. W księdze tej opisane są z całą znajomością rzeczy wszystkie ważniejsze bitwy i potyczki tej strasznej walki o wolność. Cena jednego egzemplarza wynosi $1.00 Adres: H. Altenberg, Lwów, Europa, Austrya.

Wielkie nieszczęście.

PARYŻ, 11 sierpnia. — W tunelu kolei podziemnej Metropolitan powstał pożar, wskutek czego spaliły się cztery pociągi i około 150 osób zginęło. Nieszczęście wydarzyło się wskutek wykolejenia pociągu, na który wjechały dwa następne, wzniecając pożar.

Nieudany zamach.

MARSYLIA, 10 sierpnia. — Gdy prezes ministrów Combes wracał wczoraj popołudniu z bankietu stowarzyszenia nauczycieli, strzelono do niego dwa razy, ale obie kule chybiły.

Policya pochwyciła zaraz człowieka, który chciał Combesa zastrzelić. Gdy policyant chciał go aresztować, jego towarzysz dobył noża, ale go rezbrojono. Aresztowany mówi słabo po francusku, nazywa się Servaire Picola i pochodzi z Włoch. Bronił się rozpaczliwie, ale policyanci związali go i odstawili na centraną stacyę policyjną. W posiadaniu jego znaleziono rewolwer, w którym były dwa naboje wystrzelone. Spólnik Picoli zdołał uciec. Policya jest przekonana, że tak Picola jak jego spólnik są anarchistami.

Listy Polskie na Poczcie.

1 Abra owski S	266 Lymiński N
2 Adamik J	271 Lubecki A
3 Adamek K	282 Malak A
10 Anurzyewski F	283 Ma ecz S
11 Andrzewski J	287 M zur A
12 Anaryziak I	288 Ma-lon M
14 Armatowicz J	295 Mielorez J
16 Babiak L	311 Nagawiecka A
17 Buczka K	314 Nidzyorska B
21 Barszcz S	319 Olynik M
33 Bern ciok J	326 ran k W
37 Badiński T	330 Pawlewski J
38 Bielewicz S	334 Pelecki T
42 Bi szyński T	339 Piekarszczyk J
45 Bobrewski J	347 Podelczak S
49 Borkoski A	352 Racko ski L
56 Bucki S	355 Radzieńska S
58 Buschacki A	357 Rak M
68 Ciagło J	358 Rakaza M
79 Ćwikliński J	359 Rapala D
80 Czarnecki T	360 Roge ski S
81 Czajkowski J	369 Rapała J
82 Czaja A	379 Scesny J
86 Danik J	380 Selwa J
95 Drzewiecki A	381 Stepak W
97 Dziubek F	391 Smizańska M
117 Fulara M	398 Stadnia W
118 Gac J	407 Stojak A
132 Gorden J 2	414 Sum wski A
133 Goj ski I	416 Swistelski I
134 Gaweł S	418 Synek W
147 Gurniewicz B	419 Szemczak J
148 Gusowska K	421 Swederski S
169 Hudy J	423 Szanacka P
171 Hwilkowski A	424 Szarewicz J
176 Jabłoński A	425 Szablewski R
178 Jachimowska K	427 Szymkiewicz I
180 Jasiński J	437 Tomas e ski F
181 Janis J	438 Tomaszewski J
184 Javorski M	439 T polski J 3
197 Jenkowski G	444 Truszczyński A
198 Jonek S	445 Tuczyńska M
199 Kacharska B	463 Wawzynkiewicz F
201 Kaprzak J	468 Wiac k J
202 Kam eński J	474 Wojciechowski M
208 Kowalski P	475 Woj iechowski S
212 Kielar F	486 Zakozewska A
218 Kl mapowski W	492 Zięba R
235 Krupińska W	495 Zowacki M
236 Kruliński J	498 Zukowski J
238 Książek F	499 Zukowski M
239 Kubik A	500 Zukasik J
246 Kwiatkowski J	
253 Lechowicz A	
263 Liszba J	
264 Linowski M	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 12 sierpnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.00—3.80
Najlepsza wiosenna	4.80
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	80—81
No. 2 czerwona	81—81½
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	78—78½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	82
No. 4	74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	51—52
No. 4	50½
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	51—53
No 3	52—53
No. 2 żółta	53—54
No 2	52
No. 3 biała	52—53
No. 3 żółta	53—54¼
OWIES (buszel)	
No. 2 (nowy)	32—33
No. 2 biały (nowy)	35
No. 3 (nowy)	30
No. 3 biały (nowy)	34—35½
No. 4 (nowy)	33—3½
No. 4 biały (nowy)	33¼
Standard (nowy)	35½
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	13 30—13.35
Smalec	7.30—7.35
Żeberka	7.50—7.75
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.00—8.50
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	19
Firsts	17
Seconds	16
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	19
Niesortowane	17
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	8—11
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—3.75
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40—1.50
Brzoskwinie (buszel)	75—1.25
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	1.25—1.50
KARTOFLE (nowe)	36—75
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75—1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	35—45
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Szparagi (pęk)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7 55
Prosięta	5 00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50